



# DWUKROPEK:

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

**Adam Didur: bas wszechczasów**

**Ludwik Solski: geniusz sceny**

**Ferdynand Ossendowski: skazany na zapomnienie**

**Konstanty Ildefons Gałczyński: "Cygan, fantasta, biedak"**







### REDAKCJA

Joanna Majksner-Pińska

tel. +27 21 424 7144

kom. +27 83 330 9661

e-mail: [joanna@musiccape.co.za](mailto:joanna@musiccape.co.za)

[www.dwukropek.org](http://www.dwukropek.org)

### SPONSORZY

J. M. Piński, MusicScape, Ambasada RP w Pretorii,  
Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana  
Olszewskiego, J. W. Przybyłowicz

**INFORMACJI** w sprawie rocznej prenumeraty,  
pojedynczych egzemplarzy, archiwum  
oraz ogłoszeń i reklam udziela redakcja „Dwukropka”



## W numerze:



### KALENDARIUM

Święta Bożego Narodzenia	str. 4
Dzień Babci i Dziadka	str. 35

### ECHA

Koncert z okazji Święta Niepodległości	str. 9
--	--------

### ROCZNICE

Adam Didur	str. 11
Ludwik Solski	str. 18
Ferdynand Ossendowski	str. 25
Konstanty Ildefons Gałczyński	str. 31
Władysław Podkowiński	str. 38
Stanisław Barańczak	str. 43

### SPACERKIEM PO HISTORII

Zamek Topacz	str. 16
Bóbrka	str. 41

### KLUB BIBLIOFILA

Jakim cudem istniejemy	str. 22
------------------------	---------

### WARTO WIEDZIEĆ

Ostatni powstaniec	str. 28
--------------------	---------

oraz

### GALERIA , KĄCIK LITERACKI, HUMOR

Projekt okładki: Marek Piński

### WYDZIAŁ KONSULARNY AMBASADY RP W PRETORII

adres: 14 Amos Str., Colbyn,  
PRETORIA 0083

telefony: +27 12 430 2631, + 27 12 430 2632

faks: +27 12 430 2608

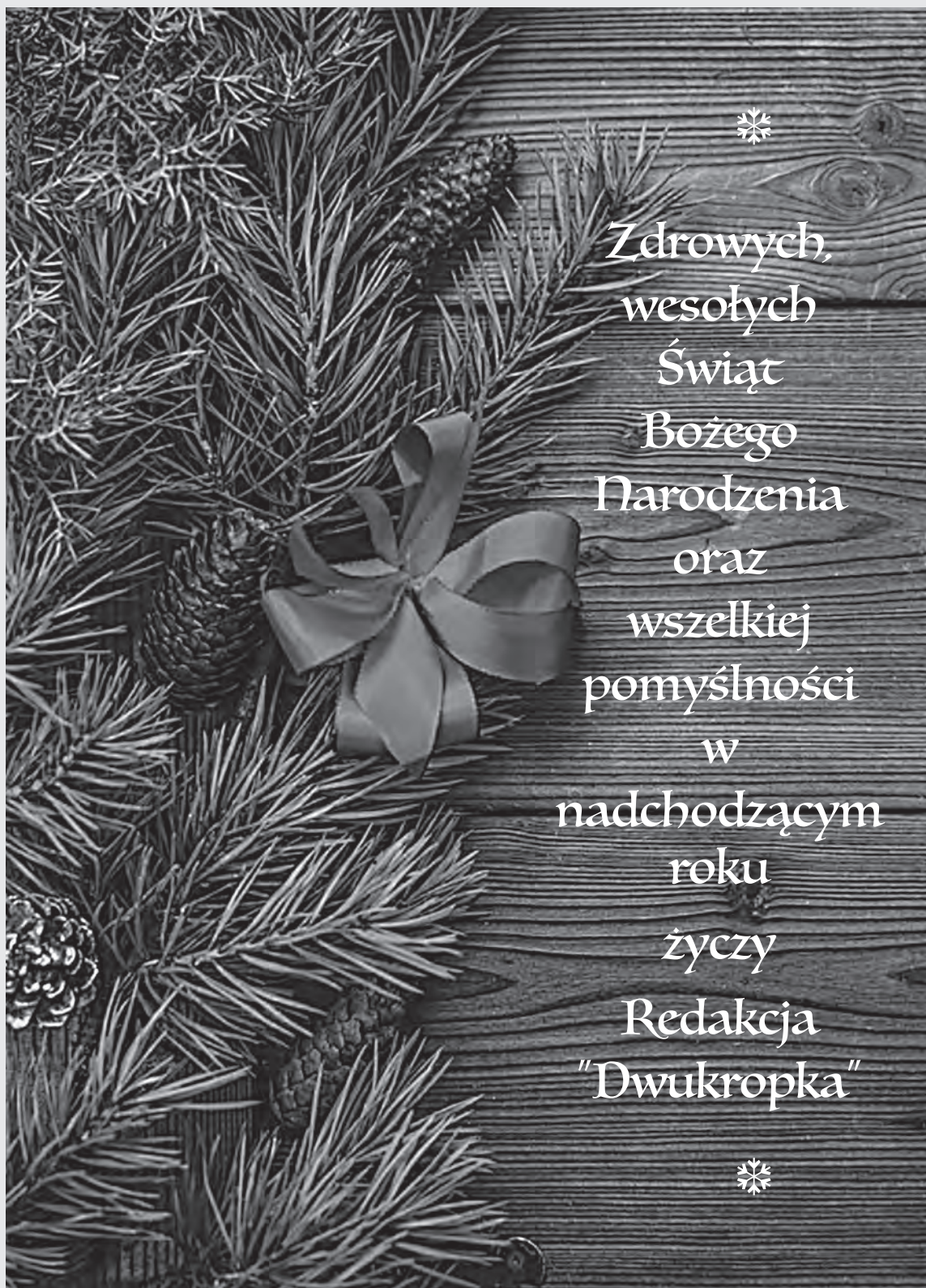
e-mail: [konsulat.pretoria@msz.gov.pl](mailto:konsulat.pretoria@msz.gov.pl)

[www.gov.pl/web/rpa](http://www.gov.pl/web/rpa)

*Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw  
Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy  
za granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa  
Rady Ministrów*

*Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/autorów  
i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem  
Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Fundacji Pomoc  
Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego*

Redakcja zastrzega sobie prawo do selekcji, skracania i korekty nadsyłanych tekstów oraz nie ponosi odpowiedzialności za prezentowane w nich poglądy.



❄️  
Zdrowych,  
wesołych  
Świąt  
Bożego  
Narodzenia  
oraz  
wszelkiej  
pomyślności  
w  
nadchodzącym  
roku  
życzy  
Redakcja  
"Dwukropka"





### Tradycja dzielenia się opłatkiem

W Polsce i w wielu innych krajach, zwyczaj łamania się opłatkiem podczas Wigilii jest nie tylko tradycją, ale także okazją do wyrażenia miłości, życzliwości i pojednania. Symbolika tego gestu jest głęboko zakorzeniona w historii i kulturze, a interpretacje mogą być różne w zależności od kontekstu i osobistych przekonań.

#### **HISTORIA I POCHODZENIE**

Chociaż łamanie się opłatkiem jest silnie związane z chrześcijaństwem, jego korzenie są znacznie starsze. W czasach przedchrześcijańskich istniały różne formy łamania się chlebem jako wyraz gościnności i braterstwa. W chrześcijaństwie gest ten zaczął być utożsamiany z ostatnią wieczerzą i ciałem Chrystusa. Opłatek, będący bezkwasowym chlebem, stał się elementem liturgii i później znalazł swoje miejsce w tradycji wigilijnej.

#### **SYMBOLIKA**

Łamanie się opłatkiem niesie ze sobą bogatą symbolikę. Po pierwsze, jest to gest pojednania. Podczas Wigilii, wszyscy członkowie rodziny i przyjaciele mają okazję do zgody, nawet jeśli w ciągu

roku zdarzyły się jakieś nieporozumienia. Po drugie, jest to także wyraz miłości i życzliwości, gdzie podczas dzielenia się opłatkiem składamy sobie życzenia.

#### **SKŁADNIKI I PRODUKCJA**

Tradycyjny opłatek jest wytwarzany z dwóch podstawowych składników: wody i mąki pszennej. Nie zawiera drożdży, co oznacza, że jest bezkwasowy. Proces produkcji jest prosty, ale wymaga precyzji. Ciasto jest walcowane do bardzo cienkiej grubości, a następnie wypiekane. W Polsce produkcja opłatków często ma charakter rzemieślniczy i jest przeprowadzana przez zakony monastyczne.

#### **WSPÓŁCZESNE INTERPRETACJE**

W dzisiejszych czasach, zwyczaj łamania się opłatkiem nie jest już tak ściśle związany z tradycją religijną. Dla wielu osób jest to po prostu okazja do spędzenia czasu z najbliższymi i wyrażenia dobrych intencji. Niektórzy idą nawet krok dalej, personalizując opłatki poprzez nadruki czy różne kształty, co ma na celu uczynienie tego momentu jeszcze bardziej wyjątkowym.

## RÓŻNICE REGIONALNE

W różnych regionach Polski i w innych krajach z chrześcijańskim dziedzictwem, tradycja ta może mieć swoje unikatowe odmiany. Na przykład, na Śląsku obowiązuje zwyczaj, że to mężczyźni zaczynają ceremonię łamania się opłatkiem. W niektórych społecznościach amerykańskich opłatki są kolorowe i mają różne smaki.

## WPLYW TECHNOLOGII

Z rozwojem technologii, zwyczaj ten zyskuje nowe formy. Wirtualne łamanie się opłatkiem, chociaż brzmi nieco futurystycznie, staje się coraz bardziej powszechne, szczególnie w czasach pandemii i izolacji społecznej. Dzięki temu, tradycja ta nie jest zagrożona wyginięciem i nadal ma swoje miejsce w nowoczesnym świecie.

## OPŁATEK W KUCHNI

Ciekawostką jest, że opłatek nie służy tylko celom ceremonialnym. W kuchni polskiej znajdziemy kilka przepisów, w których opłatek jest używany jako składnik. Na przykład, można go użyć do przygotowania deserów, takich jak opłatek z masą makową i rodzynkami.

## OPŁATEK W KULTURZE POPULARNEJ

W kulturze popularnej, łamanie się opłatkiem również znajduje swoje odbicie. Filmy, książki i różne formy sztuki często wykorzystują ten moment jako punkt kulminacyjny w narracji, podkreślając jego wagę w relacjach międzyludzkich. Jest to też częsty motyw w reklamach i kampaniach marketingowych, zwłaszcza w okresie przedświątecznym, gdy emocje i nostalgiczne wspomnienia są na wagę złota.

## DZIECI I TRADYCJA

Dla dzieci, moment łamania się opłatkiem często bywa pierwszym spotkaniem z głębszą symboliką i tradycją rodzinną. To również okazja do nauki o szacunku dla innych, kulturze i wierzeniach, które są przekazywane z pokolenia na pokolenie. Warto więc, już od najmłodszych lat, wprowadzać dzieci w ten piękny zwyczaj, aby mogły one w pełni zrozumieć jego znaczenie i kontynuować go w dorosłym życiu.

## OPŁATEK A INNE KULTURY

Choć łamanie się opłatkiem jest charakterystyczne głównie dla krajów o silnych tradycjach chrześcijańskich, podobne rytuały można znaleźć również w innych kulturach. Na przykład w judaizmie, podczas święta Paschy, łamie się macę, co również



ma głęboką symbolikę. W hinduizmie z kolei, dzielenie się jedzeniem to również ważny element różnych ceremonii.

## OPŁATEK A WSPÓŁCZESNE WYZWANIA

W erze globalizacji i coraz bardziej zróżnicowanego społeczeństwa, tradycja łamania się opłatkiem staje przed nowymi wyzwaniami. Jak zachować jej uniwersalny charakter, jednocześnie szanując różnorodność i inkluzję? Niektóre rodziny i społeczności próbują dostosować ten zwyczaj do nowych realiów, na przykład, przez wprowadzenie opłatków bezglutenowych dla osób z nietolerancjami pokarmowymi.

## OPŁATEK W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH

W dobie internetu i mediów społecznościowych, tradycje takie jak łamanie się opłatkiem zyskują nową przestrzeń do wyrażenia. Ludzie dzielą się zdjęciami i filmami, pokazując, jak spędzają ten wyjątkowy czas. To nie tylko sposób na podzielenie się radością i miłością z innymi, ale również forma zachowania i aktualizowania tradycji w nowoczesnym kontekście.

## SZTUKA OPŁATKA

Nie można zapomnieć również o tym, że opłatek to nie tylko składnik kulinarny czy element tradycji, ale również forma sztuki. Wiele opłatków jest



pięknie zdobionych, z różnymi wzorami i motywami, co sprawia, że stają się małymi dziełami sztuki. Niektórzy artyści nawet specjalizują się w tworzeniu unikalnych, ręcznie robionych opłatek, które są prawdziwymi arcydziełami.

### ZRÓWNOWAŻONY OPLATEK

W kontekście rosnącej świadomości ekologicznej, pojawia się również pytanie o zrównoważoną produkcję opłatek. Czy można stworzyć opłatek z surowców ekologicznych, w sposób zrównoważony i etyczny? To kolejne wyzwanie, przed którym staje ta stara tradycja, ale również okazja do jej rozwoju i adaptacji do potrzeb współczesnego świata.

### OPLATEK A NAUKA

Chociaż na pierwszy rzut oka może się to wydawać zaskakujące, tradycja łamania się opłatkami również znajduje swoje miejsce w naukowych badaniach. Socjologowie, antropolodzy i teolodzy próbują zrozumieć, jakie funkcje pełni ona w społeczeństwie i jak wpływa na relacje międzyludzkie. Odkrycia te nie tylko pomagają lepiej zrozumieć ten zwyczaj, ale również wskazują na jego uniwersalne i głęboko ludzkie aspekty.

Dzięki tej wielowątkowości i głębokiej symbolice, tradycja łamania się opłatkami pozostaje żywa i ciągle ewoluuje, dostosowując się do zmieniających się czasów i potrzeb. To więcej niż tylko stary obyczaj — to element naszej tożsamości, most łączący pokolenia i kultury, oraz przypomnienie o tym, co w życiu naprawdę ważne.

### OPLATEK JAKO PREZENT

W ostatnich latach zauważalny jest również trend obdarowywania się opłatkami w formie prezentu. Wiele osób wysyła opłatki znajomym czy rodzinie, którzy nie mogą być obecni na wspólnej Wigilii.

Często są one dołączane do kartek świątecznych z osobistymi życzeniami, co dodaje im dodatkowej wartości emocjonalnej.

### OPLATEK W BIZNESIE

Choć może to wydawać się nieco nietypowe, łamanie się opłatkami znalazło też swoje miejsce w świecie biznesu. Niektóre firmy wprowadzają ten element do swojej przedświątecznej kultury organizacyjnej. Jest to nie tylko okazja do zacieśnienia relacji między pracownikami, ale również forma budowania pozytywnego wizerunku firmy jako takiej, która ceni tradycje i ludzkie relacje.

### ROLA OPLATKA W LITERATURZE

Literatura również nie pozostaje obojętna na temat łamania się opłatkami. Wiele utworów literackich, zarówno klasycznych, jak i współczesnych, odnosi się do tego zwyczaju, prezentując go w różnorodnym świetle. Może to być element fabuły służący zacieśnieniu relacji między bohaterami, albo symboliczny motyw mający głębsze, często metaforyczne znaczenie.

### OPLATEK A ZDROWIE

W kontekście zdrowia i dobrostanu, łamanie się opłatkami może mieć również swoje implikacje. Badania z zakresu psychologii pozytywnej sugerują, że rytuały i tradycje rodzinne mogą mieć korzystny wpływ na zdrowie emocjonalne. Chwile spędzone z bliskimi, pełne życzliwości i wzajemnej troski, mogą znacząco wpłynąć na nasze samopoczucie i poziom stresu.

### WPLYW PANDEMII NA TRADYCJĘ

Pandemia COVID-19 wpłynęła na wiele aspektów naszego życia, w tym również na sposób, w jaki obchodzimy tradycje. W okresach lockdownu i ograniczeń społecznych, wiele osób zaczęło łamać się opłatkami wirtualnie, przez połączenia wideo. Choć nie jest to to samo co osobiste spotkanie, technologia ta pozwoliła na zachowanie ciągłości i znaczenia tego ważnego rytuału.

### OPLATEK NA ŚWIECIE

Interesujące jest również to, jak tradycja łamania się opłatkami jest obecna wśród Polonii i w innych krajach. Dla wielu emigrantów i ich rodzin, jest to ważny element utrzymania związku z ojczyzną i własną kulturą. W niektórych miastach za granicą organizowane są nawet

specjalne msze i spotkania, podczas których łamie się wspólnie opłatek.

### OPŁATEK A GASTRONOMIA

Na koniec warto również zwrócić uwagę na ciekawe połączenia kulinarnych, w których opłatek pełni funkcję nie tylko symboliczną, ale również smakową. Jest on dodawany do różnych potraw jako ciekawy akcent, czy to w formie chrupiącego elementu w deserach, czy jako bazowy składnik w nowoczesnych interpretacjach tradycyjnych przepisów.

Tradycja łamania się opłatkiem zatem nie tylko przetrwała próbę czasu, ale również wykazuje niesamowitą zdolność do adaptacji i ewolucji. Odpowiada na współczesne potrzeby i wyzwania, zarówno na poziomie indywidualnym, jak i społecznym, kulturowym czy nawet globalnym. Wszystko to sprawia, że pozostaje jednym z najbardziej uniwersalnych i głęboko ludzkich zwyczajów, który wciąż ma wiele do zaoferowania.

źródło: internet



Przy wigilijnym stole  
Łamięc opłatek święty,  
Pomnijcie, że dzień ten radosny  
W miłości jest poczęty;

Że, jako mówi wam wszystkim  
Dawne, odwieczne orędzie,  
Z pierwszą na niebie gwiazdą  
Bóg w waszym domu zasiędzie.

Sercem go przyjąć gorącym,  
Na ścieżkę otworzyć wrota —  
Oto, co czynić wam każe  
Miłość, największa cnota.

A twórczych pozbawił się ogni,  
Sromotnie zamknąwszy swe  
wnętrze,  
Kto z bratem żyje w niezgodzie,  
Depcąc orędzie najświętsze.

Wzajemne przebaczyć winy,  
Koniec położyć usterce,  
A z walki wyjdzie zwycięsko  
Walczące narodu serce.

Jan Kasprzewicz



Pocztówka "Wigilia – dzielenie się opłatkiem", początek XX wieku






 Ministry of Foreign Affairs  
 Republic of Poland


 Embassy of the Republic  
 of Poland in Pretoria


 MUSICSCAPE  
 Live Stream


 DWUKROPEK

**Saturday 9th of November 2024 18h30**

# CONCERT

**GERHARD JOUBERT**  
**ISAAC VAN DER MERWE**  
**MIKE WANG**  
**PIETER JOUBERT**

*Schubert Chopin Brahms*  
*Paganini Liszt Paderewski*

**F. Chopin**      **Ballade Op. 47 No. 3 in A flat major**  
*Mike Wang - piano*

**F. Liszt**      **Funérailles from Harmonies poétiques et religieuses S. 173**  
*Isaac van der Merwe - piano*

**F. Schubert**      **Fantasia in F minor D. 940**  
*Gerhard Joubert - piano*  
*Isaac van der Merwe - piano*

INTERVAL

**N. Paganini**      **Caprice op. 1 No. 14 in E flat major**  
*Pieter Joubert - violin*

**J. Brahms**      **Sonate No. 1 in G major**  
*Pieter Joubert - violin*  
*Gerhard Joubert - piano*

**G. Fauré**      **Prélude Op. 103 No. 1 in D flat major**  
**Prélude Op. 103 No. 2 in C sharp minor**  
**Prélude Op. 103 No. 7 in A major**  
*Gerhard Joubert - piano*

**A. Scriabin**      **Fantasy in B minor Op. 28**  
*Gerhard Joubert - piano*

**I. J. Paderewski**      **Melody Op. 16 No. 2**  
**Cracovienne fantastique Op. 14 No. 6**  
*Mike Wang - piano*





# Adam Didur

## 150. rocznica urodzin

*Adam Didur urodził się 24 grudnia 1874 w leśniczówce w Woli Sękowej koło Nowotańca (gmina Bukowsko), malowniczo położonej wsi w Beskidzie Niskim, której domy usytuowano głównie wzdłuż rzeki Pielnica, wpadającej do Wisłoka i jest oddalona od Sanoka około 20 kilometrów.*

Był nieślubnym synem Wincenty Jasińskiej (wówczas 25 letniej panny) i według przekazu najmłodszej córki Mary Didur-Załuskiej – ziemianina Jakuba Wiktora herbu Brochwicz, właściciela majątku dworskiego w Woli Sękowej. Dwa lata po urodzeniu syna, Jasińska wyszła za mąż (6 lutego 1876, w kościele św. Mikołaja w Nowotańcu) za miejscowego nauczyciela z Woli Sękowej, grekokatolika Antoniego Didura. Po raz pierwszy Adama Jasińskiego ochrzczono w miejscowej cerkwi grekokatolickiej pw. św. Michała Archanioła w Bukowsku w 1889 roku. Po raz drugi, zgodnie z metryką odnalezioną już po śmierci ojca przez Mary Didur-Załuską, w kościele rzymskokatolickim w Stryju w wieku 11 lat, 1 stycznia 1885 roku.

Według ustaleń Mary Didur-Załuskiej matka Adama, Wincenta Jasińska była córką Karoliny Terleckiej i prawnuczką Barbary Potockiej herbu Pilawa z Wieliczki. Natomiast Antoni Didur, przybrany ojciec Adama, pochodził ze wsi Sichów w powiecie stryjskim z ukraińskiej rodziny chłopskiej, która od pokoleń zajmowała się rolnictwem. Swoje dzieciństwo i wczesną młodość spędził Adam Didur w Woli Sękowej.

Wychowywał się w domu nauczycielskim Antoniego Didura. Ukończył szkołę powszechną w rodzinnej wsi, a potem gimnazjum (prawdopodobnie) w nieodległym Sanoku. W 1891 roku Adam Didur wyjechał do Lwowa, gdzie uczył się w Seminarium Nauczycielskim, a rok później także zaczął studia w klasie śpiewu Walerego Wysockiego w Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. Wiosną 1895 roku wyjechał do Mediolanu. Tam kontynuował naukę śpiewu u znanego włoskiego tenora i pedagoga Francesco Emmerlicha. Po kilku miesiącach, zadebiutował na scenie operowej w miasteczku Pinerolo, niedaleko Turynu, jako Ojciec Gwardian w operze *Moc przeznaczenia* Giuseppe Verdiego.

W latach 1899-1903 związany był ze sceną Teatru Wielkiego w Warszawie. Wystąpił w 31 operach, w tym aż w 9 polskich. Zadebiutował w 1899 roku jako Marcel



w operze Giacomo Meyerbeera *Hugonoci*. Po raz pierwszy w swojej karierze artystycznej wystąpił w roli Zbigniewa w *Strasznym dworze* Stanisława Moniuszki. W sylwestra 1899 roku na przełomie stulecia, zaśpiewał partię Serwacego w *Verbum nobile*, kolejnej operze Moniuszki.

W operach Moniuszki wystąpił również w roli Upiora (Złego Pana) w *Widmach* opartych na II części *Dziadów* Adama Mickiewicza, jako Stolnik w *Halce* oraz jako Chorąży w *Hrabinie*. Ostatnią rolą Didura na scenie Teatru Wielkiego była postać Marka w *Janku Władysława* Żeleńskiego. Premiera odbyła się z udziałem kompozytora w 1903 roku. Kolejne lata (1903-1907) artystycznej kariery Didura to występy w La Scali w Mediolanie. Zadebiutował jako Wotan w *Złocie Renu* Richarda Wagnera.

W sumie wystąpił w blisko stu przedstawieniach na tej scenie. Nikt z polskich śpiewaków nie zaśpiewał w tylu przedstawieniach w Teatro alla Scala. Adam Didur, jako śpiewak Metropolitan Opera zadebiutował 14 listopada 1908 roku w roli Mefistofelesa w *Fauście* Charlesa

Gounoda. Nie był to jednak debiut na macierzystej scenie tylko w Academy of Music na Brooklynie. Sezon artystyczny 1908/1909 w Metropolitan Opera był dla polskich śpiewaków szczególny. Po dwudziestu pięciu latach od debiutu, żegnała się z tą sceną niekwestionowana jej Królowa, Marcella Sembrich-Kochańska. Zbiegiem okoliczności swoją decyzję, że ustępuje ze sceny i odchodzi z MET ogłosiła publicznie, dzień po debiucie Didura – 15 listopada.

Didur schedę po niej przejął na kolejne ćwierćwiecze. Był to jedyny sezon, kiedy razem występowali w MET.

Z Sembrich-Kochańską Didur po raz pierwszy zaśpiewał 23 listopada w Academy of Music na Brooklynie w *Rigoletto* Giuseppe Verdiego, którym dyrygował Arturo Toscanini. Sembrich kreowała rolę Gildy, a Didur - Sparafucile. W *Rigoletto* wystąpili razem jeszcze dwukrotnie w MET i w Filadelfii. W *Cyganerii* Giacomo Pucciniego spotkali się pięciokrotnie (w Filadelfii i MET). Wspólnie wystąpili w starannie przygotowanym wznowieniu *Wesela Figara* Wolfganga Amadeusza Mozarta prowadzonym przez Gustawa Mahlera 13 stycznia 1909 w Metropolitan Opera House. Obsada była wyśmienita: Sembrich (Zuzanna), Emma Eames (Hrabina) i Geraldine Farrar (Cherubin) – „cesarzowymi śpiewu” jak o nich pisano – oraz z Adamem Didurem w roli Figara, Antonio Scottim jako Almavivą i Marie Mattfeld (Marceliną). W spektaklu tym razem zaśpiewali sześciokrotnie (w MET, w Filadelfii oraz w Academy of Music na Brooklynie). Spektakl z 4 lutego 1909 roku w którym śpiewała razem z Didurem i dyrygowanym przez Gustawa Mahlera był ostatnim w jakim w MET wystąpiła Marcella Sembrich-Kochańska, było to po 487 raz!

Debiut Adama Didura na głównej scenie Metropolitan, która mieściła się w macierzystym gmachu na Broadwayu miał miejsce 16 listopada 1908 roku. Didur wystąpił w *Aidzie* jako arcykapłan Ramfis. Tak wspominał ten występ:

*Cofnijmy się pamięcią do premierowego wieczoru. Cały chór był w nowym składzie pod dyrekcją Giulio Settiego. Na scenie – Enrico Caruso (Radames), Pasquale Amato, Giulio Rossi, Emmy Destinn i Louise Homer. Co za niezapomniany wieczór! Caruso drżący jak uczeń przed egzaminem. Ja zaledwie mogłem zdać sobie sprawę z tego, że wreszcie stoję na scenie Metropolitan Opera House.*

*Straszną chwilę przeżywałem podczas uwertury do „Aidy”. Ze zdenerwowania byłem bliski zaślągnięcia, ale kiedy kurtyna powoli się rozsunała i ujrzałem w wypełnionych łóżach mężczyzn i piękne, wystrojone kobiety – poczułem przyływ sił. Byłem gotów przewyższyć samego siebie, zwłaszcza gdy ujrzałem pełną magii twarz maestra Toscaniniego. Otworzyłem usta, by zaśpiewać słowa boskiej muzyki Verdiego „So corre voce”.*

*Drżałem i nie miałem dosyć siły, by opanować emocje. Ca-*



Adam Didur jako Mefistofeles



Adam didur - "Borys Godunow"

*ruso, odpowiadający mi swym anielskim głosem o cudownym brzmieniu, napełniał mnie przejęciem i uczuciem, że mój głos przez porównanie z jego jest ubogi. Pierwszy akt był wielkim sukcesem, ale publiczność oczekiwała drugiego (z Amato w roli*

Amonastra), który wywarł ogromne wrażenie. W wielkim marszu Toscanini był wspaniały, doprowadzając audytorium do szczytów entuzjazmu. Następnego dnia prasa nowojorska i krytycy, jak Henderson, Krehbiel, Aldrich, z małymi zastrzeżeniami, też byli pełni entuzjazmu.

Adam Didur wystąpił w piętnastu amerykańskich premierach na scenie Metropolitan Opera. Pierwszą z nich była *Sprzedana naręczona* Bedřicha Smetany. Premiera odbyła się 19 lutego 1909 roku, w roli Marzenki wystąpiła Emma Destinn, a Adam Didur kreował rolę swata Kęcala, dyrygował Gustaw Mahler. Kolejne amerykańskie premiery to *Germania* Alberto Franchettiego pod dyktando Arturo Toscaniniego (22 stycznia 1910), *Dama pikowa* Piotra Czajkowskiego (5 marca 1910) z udziałem Emmy Destinn w roli Lizy pod batutą Gustawa Mahlera.

Następnie wziął udział w prapremierach *Dziewczyna z Zachodu* Giacomo Pucciniego (10 grudnia 1910), którą wyreżyserował David Belasco, kierownictwo muzyczne sprawował Arturo Toscaninini, a wykonawcami byli: Emma Destinn (Minnie), Enrico Caruso (Radames), Pasquale Amato (Rance) i Adam Didur (Ashby – drugoplanowa rola) i *Królewskie dzieci* Engelberta Humperdincka (28 grudnia 1910). Za największy sukces artystyczny Adama Didura na scenie nowojorskiej wszyscy krytycy uznali kreację tytułowego *Borysa Godunowa*.

Premiera odbyła się w 19 marca 1913 roku. Muzycznie przygotował ją Arturo Toscanini. Reżyserem był Jules Speeck, który reżyserował *Aidę* w której debiutował na scenie Metropolitan Opera Adam Didur, a także spektakl jubileuszowy i pożegnalny z udziałem Didura oraz Marcelli Sembrich-Kochańskiej 6 lutego 1909 roku.

Scenografię opracował duet rosyjsko-francuski – Alexander Golovine i Alexander Benois, kostiumy Ivan Bilibine. Obok Adama Didura wystąpili Angelo Badá (Książ Szujski), Paul Althouse (Dymitr Samozwaniec), Andrés de Seguroła (Warłaam), L. Rothier (Pimen), Louise Homer (Maryna Mniszchówna), Leonora Sparkes (Ksenia) i Anna Case (Fiodor). Następnego dnia po premierze W. J. Hendersin w „The New York Sun” napisał: ...fakt, że wczorajsze przedstawienie wywarło ogromne wrażenie na publiczności jako wyjątkowe i oryginalne, w temacie, metodzie i stylu, jest niepodważalny. Wstrząsające epizody nagrodzono oklaskami, a błyskotliwe i spektakularne elementy przedstawienia, komentowali aprobującym szmerem.

Było to również uznaniem dla nieoczekiwanie obrazowego i komunikatywnego naszkicowania bohatera tragicznego przez Adama Didura. „The New York Times” piórem R. Aldricha uzupełniał: ... najbardziej efektowne i głęboko poruszające momenty w przedstawieniu poprzedniego wieczoru należały w równej mierze do chóru i Mr. Didura, który, co należy stwierdzić od razu, przedstawił wybitnie żywą i dramatycznie poruszającą personifikację skruszonego cara w najbardziej udanym i wyróżniającym



Adam Didur jako Książ Halicki



Adam Didur w „Eugeniuszu Onieginie”

osiągnięciu, jakie odnotował w Nowym Jorku (...).

Mr. Didur był wielokrotnie wywoływany (przez publiczność) po swych mocnych scenach w apartamentach Kremla. Po wybuchu wojny w grudniu 1914 Sembrich założyła Polsko-Amerykański Komitet Po-

mocy. Dołączył do niego Adam Didur, Józef Hofmann, Zygmunt Stojowski a potem Ignacy Jan Paderewski. Komitet prowadził m.in. działalność koncertową, z której dochód kierowano na pomoc ofiarom wojny w Polsce – zwłaszcza kobietom, dzieciom i wdowom po żołnierzach.

Na pierwszej takiej imprezie charytatywnej pod tytułem *A Night in Poland*, którą reżyserował Ryszard Ordyński, Marcella Sembrich-Kochańska spotkała się po raz ostatni na scenie z Adamem Didurem. Sembrich była w nim pierwszą Druhną, zaśpiewała *Życzenie* Chopina, a potem z Didurem, pierwszym Drużbą śpiewali wspólnie.

Rok 1915 kończy Didur kolejną premierą amerykańską. Wziął udział 30 grudnia w premierze *Kniazia Igora* Aleksandra Borodina. Wystąpił w dwóch rolach jako książę Halicki i chan Kończak. W następnej premierze amerykańskiej spotkał się ponownie z polskim reżyserem Ryszardem Ordyńskim. Była to *Lodoletta* Pietro Mascagniego wystawiona 12 stycznia 1918 roku. W partii tytułowej wystąpiła Geraldine Farrar, jej przyjacielem Flammenem był Enrico Caruso, a scenicznym ojcem Antonio Adam Didur.

Ryszard Ordyński w latach 1917-1920 był głównym reżyserem w Metropolitan Opera. Napisał o nim Carl H. Hiller, cieszący się międzynarodową renomą krytyk teatralny i operowy, autor monografii m.in. o Metropolitan Opera *100 Jahre Met Oper in der Neuen Welt* oraz o teatrach muzycznych Kolonii *Vom Quartermarkt zum Offenbachplatz, recenent „Opernwelt”*, londyńskiej Opera czy mediolańskiej „l’Opera” że: Pierwszym reżyserem z prawdziwego zdarzenia był w tym teatrze Ryszard Ordyński (...). Był uczniem Maxa Reinhardta, a więc stawiał na teatralność i poezję sceniczną.

Didur i Ordyński spotkali się ponownie 14 grudnia 1918 roku podczas prapremiery Tryptyku Giacomo Pucciniego w którego skład wchodzi trzy jednoaktowe opery – *Płaszcz*, *Siostra Angelika* i *Gianni Schicchi*. Didur wystąpił w *Płaszczu* jako Talpa i w *Gianni Schicchi*, gdzie zagrał Simona. „Cały Tryptyk wystawiony został po raz pierwszy w nowojorskiej Metropolitan Opera. Powodzenie było bardzo duże, a krytyka zgodnie stwierdziła, że sztuka Pucciniego od czasu *Butterfly* pogłębiła się znacznie i wzbogaciła o nieznane przedtem wartości”. Adam Didur wystąpił jeszcze w amerykańskiej premierze *La reine fiammette* francuskiego kompozytora X. Leroux (24 stycznia 1919) w partii Georgia, potem 5 grudnia tegoż roku w premierze *Włoszki w Algierze* Gioachino Rossiniego w roli Mustafy. Oba spektakle reżyserował Ordyński. Ostatnie sceniczne spotkanie Didura z Ordyńskim miało miejsce podczas premiery *Eugeniusza Oniegina* Piotra Czajkowskiego wyreżyserowanej 24 marca 1920 roku tuż przed powrotem do Polski Ryszarda Ordyńskiego.



Adam Didur po raz ostatni na scenie Metropolitan Opera wystąpił 26 lutego 1933 roku podczas Koncertu Galowego z okazji dwudziestej piątej rocznicy dykcji Giulia Gatti-Gasazzy z którym podpisał swój pierwszy kontrakt w Metropolitan Opera. W zespole tym wystąpił 942 razy, śpiewając 57 partii operowych, co sobie dzisiaj trudno to wyobrazić, ale tak jest to udokumentowane w Kronikach Metropolitan Opera.

Adam Didur był dwukrotnie żonaty – po raz pierwszy z Angelą Arandą-Arelano, śpiewaczką meksykańską pochodzącą z Hiszpanii, z którą ożenił się w 1895 roku. W 1929 poślubił francuską tancerkę Marguerite Vignon. Z Angelą Arandą miał pięć córek: Ewę (1896), której ojcem chrzestnym był Arturo Toscanini, Anielę (1898), Olę (1900), Stanisławę (1902), Marię (1905, Mary Didur-Zańska). Dwie z nich Aniela i Stanisława zmarły w dzieciństwie na chorobę płuc. Trzy pozostałe (Ewa, Olga i Mary) były śpiewaczkami operowymi i wszystkie wystąpiły na scenie Metropolitan Opera.

Adam Didur 16 kwietnia 1926 roku wspólnie z trzema córkami wystąpił w operze *Faust* we Lwowie (Adam Didur śpiewał Mefistofelesa, Ewa grała rolę Małgorzaty, Olga – Martę, a Mary – Sieblę). Córka Mary Didur-Zańska po latach ostatecznie ustaliła

dane biograficzne dotyczące ojca i kwestie związane z jego urodzeniem.

Marcella Sembrich-Kochańska, po zakończeniu kariery, poświęciła się pracy pedagogicznej. Uczyła śpiewu w Juilliard School w Nowym Jorku i The Curtis Institute w Filadelfii, a także we własnym Studio w Bolton Landing, gdzie zamieszkała. Zmarła 11 stycznia 1935 roku i jest pochowana z mężem w Dreźnie.

Adam Didur w 1939 roku został dyrektorem Teatru Wielkiego w Warszawie. Podczas okupacji przebywał w stolicy i poświęcał się pracy pedagogicznej. Po zakończeniu wojny został mianowany dziekanem Wydziału Wokalnego w Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach oraz pierwszym dyrektorem Opery Śląskiej w Bytomiu. Zmarł nagle 7 stycznia 1946 w Katowicach, podczas zajęć w szkole muzycznej.

Od 1979 roku Opera Śląska w Bytomiu organizuje Ogólnopolski, a od 2004 Międzynarodowy Konkurs Wokalistyki Operowej im. Adama Didura. Ponadto



w operze jego imieniem została nazwana Sala Koncertowa. W ramach obchodów 110. rocznicy urodzin artysty 30 grudnia 1984 w rodzinnej Woli Sękowej odsłonięto pomnik upamiętniający Adama Didura i córkę Olgę Didur-Wiktorową.

maestro.net.pl

## KĄCIK LITERACKI

### Józef Zdunek

#### ZMIENNOŚĆ I POSTĘP

zmiennosc i postep  
nie maja granic

na te slowa  
Heraklit sie usmiechnal  
jego rzeka ciagle plynie  
(nie wejdiesz dwa razy  
do tej samej rzeki)  
wszystko sie zmienia  
nie zawsze na dobre

zmiennosc nie jest jedynym  
warunkiem postepu  
zmiennosc bywa kapryсна  
podobna do huslawki  
raz do przodu raz do tylu

nie kazda zmiennosc  
jest postepem

### Leokadia Komaiszko

#### W KATEDRZE

Przygladam sie  
jak sztuka  
tysiacletnie  
leczy mury,  
w ktorych bol  
lezal otumaniony

Belgia 2024

### Krzysztof Rudziński

#### WIGILIA

Teresie Garwolewskiej

Dzis Wilia.  
A przy Wilii nikna odleglosci -  
daj Boze nam wiecej dni takich z miloscia !



### Zamek Topacz

Zamek Topacz znajduje się na Dolnym Śląsku.

W dziewiętnastym stuleciu tereny te były pod jurysdykcją zaboru niemieckiego, zatem główną ludnością tu mieszkającą byli Niemcy. Według opowieści Aleksandra Dunckera, niemieckiego księgarza i pisarza, który w latach 1857-1883 wydał spis wiejskich dworów i pałaców należących do niemieckiej szlachty, wieża obronno-mieszkalna w Topaczu została zbudowana przez zakon templariuszy w celu zapewnienia bezpieczeństwa dla przewożących różne towary kupców.

Niestety, dokładne daty budowy i przejścia dworu w ręce świeckie nie są nam znane. Historia obiektu, którego pierwszą budowlą była dwupiętrowa wieża obronno-mieszkalna na planie prostokąta z nawodnioną fosą, sięga początków XIV stulecia. Na początku XVI wieku wieżę tę podwyższono o jedną kondygnację z tarasem widokowym na szczycie, pełniącym rolę rekreacyjną oraz obserwacyjną.

W latach 1586-1600 posiadłość ta należała do Heinricha von Vogt i jego następcy, który w roku 1618 dobudował renesansowy budynek do istniejącej już w tym miejscu wieży. W XIX wieku, budowla ta przechodziła kolejną rozbudowę, podczas której od strony płn.-zachodniej dostawiono budynek oraz podwyższono wieżę o kolejną kondygnację.

Od roku 1638 do 1659 dwór należał do rodziny von Waldau, który nabył go od poprzedniego właściciela grą w karty. W latach 1699 do 1741 dwór w Topaczu przeszedł w ręce Hansa Christiana von Roth. Z czasem posiadłości te córka Hansa Christiana von Roth, Charlotte Eleonora wniosła wraz z dworem w posagu do rodziny Köningsdorf. W roku 1870 hrabia von Köningsdorf, sprzedał posiadłość założycielowi spółki cukrowniczej Rath Schöller&Skene, która pozostała w ich posiadaniu aż do wybuchu II wojny światowej. W czasie wojny żaden z budynków nie ucierpiał. Niemcy uważali ten obiekt i ten teren za swoją własność.

Jak głosi stara legenda, Charlotta von Roth wyszła za mąż, żeby sprostać woli ojca. Nie okazywała przychylności swojemu przyszłemu mężowi. A żeby nie wtrącić dziewczyny do lochu, jak to bywało wśród wielu niemieckich szlachcianek, ojciec Charlotty wezwał do siebie celtyckich magów, którzy odprawili weselny rytuał obojętności. Po tym obrzędzie dziewczyna zgodziła się wyjść za wybranego jej przez ojca młodzieńca, ale nigdy nie obdarzyła go uczuciem.

Po wojnie, w części zamkowych pomieszczeń funkcjonował zakład wychowawczy, którego pensjonariusze pracowali przy zakładaniu pól ryżowych w Gospodarstwie Rolnym Lasowa.

Lata osiemdziesiąte ubiegłego wieku, to próba modernizacji



## SPACERKIEM PO HISTORII

i rekonstrukcji dworu przez ośrodki rolnicze. W 1996 roku AWRSP sprzedała obiekt Edwardowi Ptakowi, który jednak nie podjął żadnych prac remontowych.

Rok 2002 to początek ponownej świetności obiektu,

który kupiony przez państwa Kurzewskich został wyremontowany i przygotowany jako ekskluzywny obiekt hotelowo-konferencyjny.

Ewa Michałowska -Walkiewicz

## Galeria



Agnieszka Lipska: Burgundowy nastrój

# Ludwik Solski

170. rocznica urodzin

70. rocznica śmierci

Urodził się 20 stycznia 1855 roku w Gdowie koło Wieliczki. Zmarł 19 grudnia 1954 roku w Krakowie. Właściwie nazywał się Ludwik Napoleon Karol Sosnowski. Na początku scenicznej kariery grał również pod pseudonimem Mancewicz. W młodości chodził do gimnazjum w Tarnowie, ale nie ukończył tej szkoły. Wkrótce przeniósł się do Krakowa i w 1875 roku zaczął statystować w Teatrze Krakowskim. Rok później zaangażował się do zespołu Anastazego Trapszy dającego przedstawienia ogródkowe w Warszawie. Następnie występował w wielu prywatnych zespołach teatralnych. W sezonie 1882/1883 trafił do teatru poznańskiego, gdzie grał w dużych rolach w komedii i dramacie. W 1883 roku ponownie związał się z teatrem krakowskim, w którym pracował już pod pseudonimem Solski przejętym od nazwiska żony - Michaliny Solskiej. Pobrali się dwa lata wcześniej. Drugą żoną aktora, od 1899 roku, była Irena Poświk, znakomita aktorka, znana pod nazwiskiem Solaska. Trzecia towarzyszka życia Solskiego to poślubiona w 1916 roku Anna Pieczyńska.

Sceniczna kariera Solskiego związana była później z Teatrem Miejskim we Lwowie, był tam zaangażowany w latach 1900-1905. Następnie objął wieloletnią dyrekcję Teatru Miejskiego w Krakowie, z której zrezygnował w czasie drugiej kadencji w 1913 roku, kiedy znaczna część zespołu aktorskiego przeszła do nowo założonego przez Arnolda Szyfmana w Warszawie Teatru Polskiego.

W 1913 roku Solski przeniósł się do Warszawy, przez rok był zatrudniony na stanowisku reżysera dramatu w Warszawskich Teatrach Rządowych. W czasie pierwszej wojny światowej nadal grał na scenie, najpierw w krakowskim Teatrze im. Słowackiego, a potem w Poznaniu. W latach 1917-1918 dyktował warszawskiemu Teatrowi Polskiemu. Po wojnie bardzo dużo występował gościnnie na wielu scenach w kraju. Równocześnie, w okresie od 1922 do 1924 roku, był dyrektorem warszawskiego Teatru Rozmaitości. Potem związał się z Teatrem Narodowym, grał tutaj i reżyserował, a w latach 1931-1932 i 1936-1938 szefował Narodowej scenie.

Solski rozpoczynał pracę w zawodzie aktorskim, kiedy teatrem krakowskim kierował Stanisław Koźmian, twórca tzw. słynnej "szkoły krakowskiej" - nowego pojmowania aktorstwa hołdującego zasadzie pracy zespołowej,



zrywającego z kultem gwiazd i dążącego do większego realizmu w grze, ukazania psychologicznej prawdy o postaci, bez efektownych, ale pustych scenicznych popisów. Solski wychował się na tym Koźmianowskim programie. Swoją realistyczną z ducha sztukę aktorską rozwinął w czasach, kiedy teatrem krakowskim, a potem lwowskim kierował Tadeusz Pawlikowski. Znakomicie zagrał wówczas m.in. Łatkę w *Dożywociu* Aleksandra Fredry, Harpagona w *Skąpcu* Moliera, Gospodarza w *Weselu* Stanisława Wyspiańskiego i Pierzychina w *Mieszczanach* Maksyma Gorkiego. Solski potrafił z niezrównaną siłą i intensywnością pokazać postać, zbudować ją posługując się charakterystycznym grymasem twarzy, wyrazistą postawą i ruchem. Grał bardzo plastycznie i ekspresyjnie, ale jednocześnie przejrzysto i klarownie, nie gubił się w nadmiernej ilości detali. Świetnie posługiwał się głosem, zmieniał jego intonację, barwę, natężenie. Zarówno głos, mimika i gestyka, jak i silna charakteryzacja sprawiały, że ze zdumiewającą lekkością i swobodą ulegał kolejnym transformacjom, grał w bardzo różnorodnym repertuarze. Do wielkich kreacji Solskiego należała też niemal groteskowa postać Chudogębo w *Wieczorze Trzech Króli* Szekspira, znakomita rola Fryderyka II w *Wielkim Fryderyku* Adolfa Nowaczyńskiego, czy tytułowe postaci z *Judasza*

z *Kariothu* i Kaliguli Karola Huberta Rostworowskiego. Grał w sztukach Szekspira, Moliera, Carla Goldoniego, Pierre'a Beaumarchaisgo, Fryderyka Schillera, Victora Hugo i w dramaturgii współczesnej, w sztukach Henryka Ibsena, Oscara Wilde'a, George'a Bernarda Shawa. Wcielił się w bardzo wiele postaci Fredrowskich, był m.in. tytułowym *Panem Jowialskim*, Papkinem i Dyndalskim w *Zemście*, Radosem w *Ślubach panieńskich*, Tolskim w *Dwóch bliźniach*, Kapelanem w *Damach i huzarach*, Kapką w *Odludkach i poecie*. Wielokrotnie występował również w polskim dramacie romantycznym, przede wszystkim w dramatach Juliusza Słowackiego, jako Wernyhora w *Śnie srebrnym Salomei*, Ślaza w *Lilii Wenedzie*, tytułowy Horsztyński. Zagrał księdza Piotra w *Dziadach* i Choisy'ego w *Konfederatach barskich* Adama Mickiewicza. Doskonale również sprawdzał się w rolach epizodycznych, które jako jeden z pierwszych docenił i nobilitował. W większych rolach potrafił gestem, mimiką, wyrazem twarzy wypełniać pauzy, w mniejszych grać jedynie milczeniem. Znakomicie pokazał sługę Firsza z *Wiśniowego sadu* Antoniego Czechowa (1906), a jego sztandarowym epizodem był legendarny Stary Wiarus z *Warszawianki* Stanisława Wyspiańskiego.



Solski jako Stary Wiarus, rys. Stanisława Wyspiańskiego

“Zwolennik prawdy, realista w szerokim znaczeniu tego słowa” - pisał o Solskim Józef Kotarbiński - “Zdecydowany w syntetycznym ujęciu roli, w wielu kreacjach posługiwał się metodą obiektywną, zatracił swą indywidualność za pomocą artystycznego obmyślenia kostiumu i charakteryzacji. Potrafił być cienkonogim Chudogębą (*Wieczór Trzech Króli*) i pulchnym sędzią Dogberry (*Wiele hałasu o nic*) albo jowialnym papą Baluszyńskim (*Syn Zalewskiego*). Tworzył czasem arcydzieła z niemej roli: jako Wiarus w *Warszawiance* Wyspiańskiego za pomocą skupienia i rytmiki gestów, chwijnego, wysiłonego kroku, mundury zbryzganego błotem, okrytego pyłem bitewnym, wysiłku żołnierskiej służbistości, wywarł głęboki,

przejmujący efekt, oddając poezję ofiarnego milczenia.” (w: J. Macierakowski, W. Natanson, “Ludwik Solski”, Warszawa 1954).

Z aktorskiej “szkoły” Solskiego wyszło wielu znakomitych aktorów polskich, m.in. Jerzy Leszczyński, Michał Tarasiewicz, Kazimierz Junosza-Stępowski, Stanisława Wysocka, Maria Przybyłko-Potocka, Józef Węgrzyn, Karol Adwentowicz, Wojciech Brydziński i wielu innych. Solski bardzo sprawnie reżyserował, na pierwszym miejscu stawiał aktora, któremu czasami narzucał interpretację. Stosował bowiem technikę pokazywania.

“Baliśmy się Go, my młodzi wówczas szalenie!” - wspominał Leszczyński. - “(...) Człowiek ten w naszych oczach przy pracy na scenie dwoił się, troił... ‘poczwośniał’ niemal. (...) A co się działo na próbach sztuk przez niego reżyserowanych! (...) Na jednej z ostatnich prób *‘Moralności Pani Dulskiej*’ nie mogąc poradzić sobie z aktorką grającą rolę Tadrachowej, włożył na siebie jej kieckę, na głowę chustkę i całą scenę odegrał, ku naszemu przerażeniu, graniczącemu z osłupieniem. Ale jak on to zagrał! Palce lizać. Stojąc w kulisie, szepnąłem do Węgrzyna: *‘Wiesz Józek, on by zagrał nawet i Julię szekspirowską.* Na to Węgrzyn: *‘Ale kto by zagrał Romea? Chyba także on.’*” (w: J. Macierakowski, W. Natanson, “Ludwik Solski”, Warszawa 1954)

Solski był rzutkim dyrektorem teatru, tytanem pracy, który sprawdzał się również jako dobry organizator. W czasie swojej dykcji w teatrze krakowskim nie bał się nowości inscenizacyjnych, zatrudnił dwóch wybitnych scenografów - Karola Frycza i Franciszka Siedleckiego. Do repertuaru wprowadzał współczesną dramaturgię polską, umożliwił debiut Rostworowskiemu i Nowaczyńskiemu; grał Gabrielę Zapolską, Tadeusza Rittnera, Włodzimierza Perzyńskiego, Jana Augusta Kisielewskiego, Stanisława Przybyszewskiego, Jana Kasprowicza, Lucjana Rydla. Dawał premiery dramatów Stanisława Wyspiańskiego, wystawił *Cyda*, *Noc listopadową*, *Meleagera* i *Legion*. Jako pierwszy pokazał także na scenie dramat Cypriana Norwida - w 1908 roku odbyła się premiera *Krakusa*. W czasie jego dykcji teatrowi nadano imię Juliusza Słowackiego (1909) i zorganizowano festiwal jego sztuk.

Okupację spędził Solski w Warszawie. Po Powstaniu Warszawskim trafił do Krakowa. Na scenie stanął ponownie w 1945 roku, aż do śmierci grał w wielu różnych teatrach. W 1954 roku nadano mu tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego, a jego imieniem nazwano Wyższą Szkołę Teatralną w Krakowie. Po wojnie Solski miał już w swoim dorobku ponad tysiąc ról. Ostatni raz można go było



zobaczyć na scenie w czerwcu 1954 roku - podczas swojego jubileuszu w warszawskim Teatrze Polskim grał legendarną rolę Dyndalskiego w *Zemście Fredry*. Miał wówczas 99 lat.

W 1938 roku nagrano film dokumentalny zatytułowany *Geniusz sceny*, w którym uwieczniono największe role Solskiego. Po śmierci aktora wydano jego "Wspomnienia" spisane na podstawie rozmów przez Alfreda Woycickiego (Kraków 1955).

Monika Mokrzycka-Pokora,  
culture.pl



Andrzej Brochocki

CHŁOPCY

dobrze, że jesteśmy wciąż piękni i młodzi  
Ci także co już odeszli od nas lub zblądździ  
dawno podarliśmy swoje dokumenty  
z dumą się w lustrach ciągle wpatrujemy  
w czupryny rozwiane i błękitne oczy  
ubożsi jedynie o to co zgubione  
cichsi nieco o to co już zapomniane  
i smutni jakoś gdyż znacznie mądrzejsi

w szafach cicho wiszą spłowiałe mundury  
i rogatywki z dziurami po kulach  
po które sięgniemy kiedy zagra trąbka  
jeszcze pachną dymem jedwabne koszule  
krawaty wzorzyste które wciąż co wieczór  
wkładamy przed wyjściem  
wciąż piękni i młodzi  
choć siwi jak gołębie chłopcy malowani

styczeń 2023 r.

Barbara Marek

POEZJA

Po dniu udręczonym  
trędotą brzydota miasta  
dławiącego się wzywami  
własnych trzewi  
jestem jak Jonasz  
połknięty przez wieloryba

jakże cenne jest wówczas  
szlachetne wino poezji  
po które sięgam z lubością  
podnosząc je do światła

ma ono tę właściwość  
że orzeźwia umysł i upaja serce  
lub też jest jak łódź żaglowa  
która mnie kołysze  
na spokojnych wodach  
kojąco

czuła Euterpe  
kładzie mi na powiekach  
delikatne dłonie  
i kieruje tam  
gdzie biją czyste źródła  
natchnień

Jerzy Górnicki

EPOKA PRODUKTU

Przez okno zagłada niebo,  
szarość kapie deszczem,  
rozmywa się w kałużach jezdni,  
nad dachami krążą głodne mewy,  
pierwsze w kolejce do jedzenia  
okruchów zgubionych po drodze.

Kanały ulic  
zbierają ludzi i samochody,  
zegarki zawsze się spóźniają,  
nie ma czasu na naprawę,  
mijamy produkty chwili:  
ludzi, drzewa, kwiaty, słońce.  
Codziennosc wyciera wartość,  
reklamy jak drogowskazy  
wskazują palcem,  
posłuszny wzrok czyta:  
jesteś tego wart, więc kup.

Twórcy wymierają,  
reklama wybiera wybranych,  
kim są oni?  
Odklejone twarze,  
przysypane pudrem,  
nawet wiatr nie ma czasu,  
by go zdmuchnąć.

Szok nie zachwyca,  
tabloidy żerują w brudnej wodzie,  
produktem są nawet odchody,  
trzeba je ładnie opakować.

Opakowanie jest ersatzem pustki,  
kwiaty nie podziwiane więdną,  
wiatr roznosi je z papierami,  
nikt nie zdążył ich namalować.

Warszawa, grudzień 2014

Wiesław Janusz Mikułski

\*\*\*

TERAZ TO

materializm dopetznął  
jak wąż  
do ludzkich serc ...

## Jakim cudem istniejemy?

Maciej Pinkwrt

Nie wiem, czy dziś dzieci uczą się w szkołach o ewolucji i czy nie przedstawia się jej tak, jakby miała ona charakter sprawczy, zastępując w dziele stworzenia Wielkiego Kreatora. Bo za moich czasów szkolnych tak właśnie było, albo przynajmniej tak to zapamiętałem: z pokolenia na pokolenia Święta Ewolucja rozwijała w nas korzystne cechy tak, by optymalizować nasz marsz ku szczęśliwej przyszłości. Gdy byliśmy jeszcze drapieżnikami – preferencje w przekazywaniu genów mieli posiadacze większych zębów i pazurów, potem osobniki z lepszym układem trawiennym i odporniejszymi na przeciążenia kręgosłupami, co było niezbędne przy przyjęciu postawy dwunożnej, wreszcie ci, którzy mieli lepszy słuch, szybszy refleks i większą wyobraźnię.

A to całkiem nie tak. Według Darwina premiovani możliwością przekazania genów byli ci, którzy byli skuteczniejsi w walce o byt i, sorry, seks. A tak naprawdę rozwijali się ci, którzy mieli mniej cech negatywnych, jakie eliminowałyby skutecznie ich lub ich potomków z procesu rozrodczego. Do czego, poza kłami i pazurami, urodą i środkami materialnymi potrzeba było jeszcze trochę szczęścia. Bo cóż nam po najlepszych naszych cechach osobniczych, jeśli w drodze na pierwszą randkę zje nas tygrys albo przejedzie pijany kierowca?

Jeśli popatrzeć na historię ludzkości, która liczy w sumie ledwie parę milionów lat, to musimy stwierdzić, że jako gatunek *homo* mieliśmy ogromnie dużo szczęścia. I doprawdy, aż chciałoby się podziękować jakiejś czuwającej nad nami Opatrzności, że mimo naszych usilnych starań tyle razy wyciągała nas z tarapatów, które sobie sami sprokurowaliśmy przez naszą niezmierną głupotę. Bo, jeśli przyjrzymy się naszej historii dokładniej, to nie można się nie zgodzić z Tomem Phillipsem, że jako ludzie spieszyliśmy wszystko. No, prawie.

Zaczyna się od małpokrętarznej kobitki, która gdzieś na granicy sawanny w rejonie dzisiejszej Etiopii zeszła z drzewa i spróbowała chodzić na tylnych rękach. Niestety, weszła na to drzewo z powrotem – tylko po to, żeby się omsknąć, spaść i zabić łamiąc kilka kości. To, co z niej zostało po 3,5 milionach lat odkryli naukowcy w 1974 roku i nadali jej imię, inspirowani modną piosenką Beatlesów *Lucy in the Sky with Diamonds*. Dziś fragmenty szkieletu pramatki Lucy są w muzeum w Adis-Abebie, a my nie wiemy nic o jej bezpośrednich potomkach, nie wiemy nawet czy ich miała przed tym, zanim przegrała z grawitacją.

Ale jakby Lucy i jej bliscy wymarli bezpotomnie, to pewno by nas nie było, albo wywodzilibyśmy swoją



parantelę nie z Czarnej Afryki, tylko z białej Eurazji, gdzie z innych naczelnych wyewoluowali nasi dalecy kuzyni, neandertalczyki. Jak się nasi przodkowie spotkali, próbowali się z nimi trochę zaprzyjaźnić czego skutkiem jest to, że wszyscy ludzie z wyjątkiem rdzennych Afrykańczyków mają w swoim DNA kilka procent genów neandertalskich. Ale uczucie nie było trwałe: choć neandertalczyki byli przynajmniej tak samo rozwinięci jak *sapiensi*, a może nawet bardziej – wymordowaliśmy ich, zjedliśmy czy pozarażaliśmy naszymi wirusami – dość, że wymarli jak mamuty kiedyś i dobre obyczaje dzisiaj.

A potem popełnialiśmy już prawie same błędy, których przykładowe wyliczanie zajmuje Tomowi Phillipsowi ponad 300 stron ciekawej i dobrze napisanej książki. Jest w niej też mnóstwo interesujących, zabawnych, smutnych i przerażających konstatacji, które sprawiają, że w materii ludzkiej głupoty brodzimy z niejaką przyjemnością. Dwie takie złote myśli wynotowałem z satysfakcją:

*Nasz umysł potrafi wymyślać koncerty, miasta i teorię względności, a jednak bez pięciu minut bolesnych rozważań nie umie zdecydować, jakie chipsy chcemy sobie kupić.*

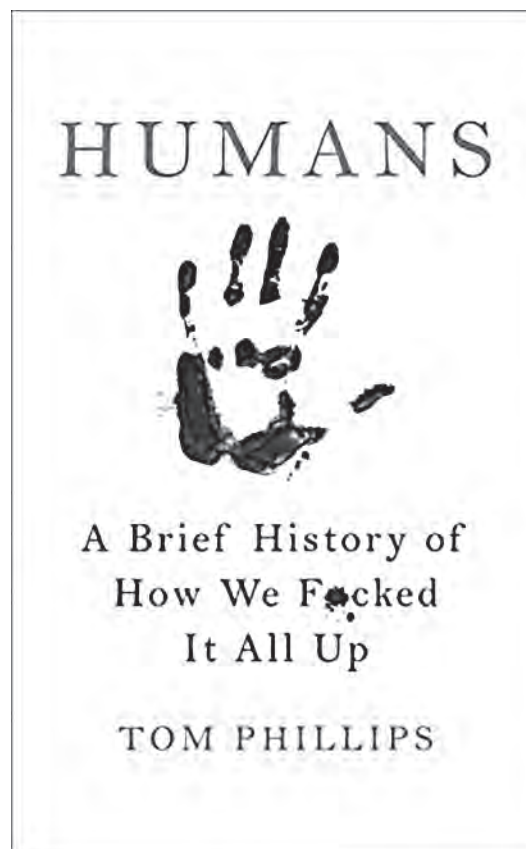
W latach 2007-2017 w USA więcej ludzi zginęło od kosiarek niż z rąk terrorystów, a mimo to rząd amerykański dotąd jeszcze nie wypowiedział wojny kosiarkom (choć, bądźmy szczerzy, w świetle niedawnych wypadków nie można tego wykluczyć).

Sporo miejsca poświęca autor na uzasadnienie tego, jak nasz ogromnie rozbudowany, ale jakże niedoskonały mózg działa, chętnie posługując się stereotypami i lękając rozmaite teorie spiskowe jak indyk kluski, choć bardziej przygnębiające są opisy tego, jak przez głupotę industrialną własnymi rękami powodujemy małe i duże katastrofy, które mogą już niedługo doprowadzić do złamania się tej gałęzi, na której siedzimy, jak pramatka Lucy w Etiopii. Spośród tych nieszczęść, które już się zdarzyły, autor opisuje m.in. zniszczenie Morza Aralskiego przez gospodarkę radziecką, płonące (od samozapłonów odpadów węglowodorowych) rzeki w Ameryce i zagładę wróbli w Chinach. I zjawisko, które jest na tyle mało znane, że jego przywołanie powoduje dreszcz zgrozy: oto na środku Pacyfiku istnieje wielkie jak stan Teksas wirujące na skutek prądów morskich wysypisko śmieci, składające się głównie z praktycznie niezniszczalnych odpadów plastikowych, które oczywiście dostają się do organizmów morskich, a z nich – do naszych wnętrzności.

A skoro już o Pacyfiku mowa – jak wiadomo, także na środku tego oceanu znajduje się Wyspa Wielkanocna, słynna z wielkich i tajemniczych posągów *moai*, które transportowano na miejsce przeznaczenia, przesuując je po wielkich balach pochodzących ze ściętych drzew. *Moai* pozostały, drzewa znikły. Ciekawe, co myślał sobie ten mieszkaniec Rapa-nui (bo tak w języku krajowców nazywa się wyspa), ścinający ostatnie drzewo... To, co teraz tam rośnie, to sztucznie wprowadzone kilkadziesiąt lat temu eukaliptusy i akacje.

Do drzew ludzie mieli wyjątkowego pecha. Phillips przypomina słynne drzewo z *Ténéré*, które samotnie rośnie pośrodku Sahary na pustynnym terenie Nigru, co najmniej 400 km od najbliższego innego drzewa. W 1973 roku pijany libijski kierowca ciężarówki skasował 300-letnią akację. Co mi przypomina tragiczną historię z zakopiańskiej Gubałówki, gdzie na środkowej polanie kawałek od trasy narciarskiej rośnie jedno drzewo i w to drzewo trafił kiedyś pechowy narciarz. Tutaj drzewo przeżyło...

Niszczenie przyrody to główna działalność człowieka od tysiącleci, ale bywa też odwrotnie – nadmierna sympatia do przyrody wychodzi nam bokiem. Oto w 1859 roku mieszkaniec Australii Thomas Austin, chcąc uczynić teren wokół swojego domu w stanie Victoria bardziej brytyjskim, sprowadził z Anglii 24 króliki. W latach 20-tych XX wieku było w Australii już 10 miliardów królików, średnio tysiąc dwieście *kicaczy* na kilometr kwadratowy wyspiarskiego kontynentu. Populację udało się zmniejszyć



dopiero przez zarażanie zwierząt specjalną odmianą gorączki krwotocznej...

Tak więc jeden człowiek o mało nie doprowadził do zniszczenia Australii przy pomocy 24 małych, ale ruchliwych zwierzątek. Inny człowiek, utalentowany wynalazca, jeżdżący na wózku inwalidzkim Thomas (znów Thomas!) Midgley postanowił zmierzyć się z problemem, jaki dotknął żywiolowo rozwijająca się motoryzację po pierwszej wojnie światowej. Oto silniki benzynowe przy pewnej liczbie obrotów stukwały, parskały i traciły moc, co uznano za skutek nierównomiernego spalania. Poszukiwano substancji, która proces ten by poprawiła – i właśnie Midgley po kilku latach substancję taką wynalazł: stał się nią związek chemiczny zwany tetraetylołowiem. I tak powstała benzyna ołowiowa, która przez kilkadziesiąt lat zatruwała ludzi, zwierzęta i środowisko na całym świecie, zanim zlikwidowano ją dopiero pod koniec XX wieku. Pechowo dla nas wszystkich, Thomas Midgley zajął się kolejnym problemem – ochroną produktów spożywczych przed psuciem się. No i zawdzięczamy mu wynalezienie substancji chłodzącej, oficjalnie nazywanej dichlorodifluoro-

metanem, a popularnie – freonem. Tanie, łatwe w stosowaniu i... niszczące dla warstwy ozonowej, chroniącej naszą atmosferę i nas przed zabójczym promieniowaniem kosmicznym. Zakazano stosowania go w lodówkach i sprężach dopiero w 1995 r., ale jak można podejrzewać, nie wszędzie zakaz ten jest przestrzegany.

Sporo miejsca w swojej książce poświęca Phillips na omówienie idiotyzmów rozmaitych wojen, kretyńskiego postępowaniu dyktatorów, bestialstwo podbijających świat kolonizatorów i fatalnym skutkom decyzji politycznych w dziedzinie międzynarodowej.

*Niewiele w niej miejsca na wzniosłe ideały, a zimna ręka pragmatyzmu oznacza, że często trzeba nawiązywać sojusze z tymi, z którymi można, a nie z tymi, z którymi rzeczywiście się chce. Jednak mnóstwa problemów, na które wciąż się natykamy, można by uniknąć, gdybyśmy pamiętali, że w większości wypadków wróg naszego wroga jest mniej więcej takim samym draniem jak nasz pierwszy wróg.*

Ale może najwięcej głupot zrobiła ludzkość w dziedzinie prognozowania tego, dokąd zmierza świat i jego mieszkańcy. W ogóle, jak wiadomo, prognozowanie najgorzej się sprawdza, gdy dotyczy przyszłości. Na przykład w 1977 roku Ken Olson, założyciel Digital Equipment Corporation, przepowiadał, że informatyka zawsze będzie przemysłem niszowym, bo jak stwierdził: „Nie ma powodu, żeby ktoś chciał mieć w domu komputer”.

Wypada zgodzić się z Tomem Phillipsem, że *rozważania na temat przyszłości świata są niezawodnym sposobem na to, by zrobić z siebie idiotę w oczach późniejszych historyków*. Czyli co? Znowu rację musimy przyznać Horacemu, namawiającego nas byśmy *chwytali dzień, jak najmniej ufając przyszłości?*

-----  
Tom Phillips, *Ludzie. Krótka historia o tym, jak spieprzyliśmy wszystko*, tłumaczenie Maria Gębicka-Frać, wydawnictwo Albatros, Warszawa 2019, 336 stron.

## Galeria



Fot. Aneja Łabuszko-Łabuszewska



## Ferdynand Ossendowski 80. rocznica śmierci

Jego książki osiągnęły nakład 80 mln egzemplarzy. Trafił na listę 5 najczęściej czytanych pisarzy świata. Czemu ten słynny Polak jest kompletnie zapomniany?

Początek stycznia 1945 r. W Żółwinie, nieopodal Leśniej Podkowy, w gościnnych progach dworku Witczaków spotkało się kilku artystów. Na pierwszym piętrze w niedużym pokoju odpoczywał jeden z nich – znany pisarz, Ferdynand Ossendowski. 67-latek czuł się fatalnie. Obecny na miejscu lekarz stwierdził u niego krwotok żołądka i zalecił badanie rentgenem. W budynku przebywało sporo osób. Część zajmowała się obowiązkami domowymi. Inni żywiołowo dyskutowali. Harmider przerwało pukanie do drzwi. Pokojówka otworzyła je i po krótkiej rozmowie z gościem udała się do Ossendowskiego. – Proszę Pana, przyszedł jakiś Niemiec w mundurze – rzuciła krótko.

Pisarz nie wiedział, kim był ów mężczyzna. Nie spodziewał się przecież odwiedzin. Ale zaprosił go do siebie. Panowie rozmawiali kilka godzin. Następnego dnia Ferdynand zmarł. Nie wiadomo, czy był to zbieg okoliczności i czy wizyta niemieckiego żołnierza mogła mieć jakiś wpływ na śmierć pisarza. O czym rozmawiali? Tę tajemnicę Ossendowski również zabrał do grobu.

Ferdynand zmarł 3 stycznia 1945 r. W pewnym sensie śmierć była dla niego zbawieniem. Kilka dni później do Grodziska Mazowieckiego dotarli funkcjonariusze NKWD. Rozpytywali o niego. Szukali. Kiedy dowiedzieli się, że zmarł, rozkopali jego grób w celu potwierdzenia tożsamości nieboszczyka. Dlaczego? Ossendowski był zagorzałym przeciwnikiem komunizmu. Znienawidzonym w Rosji, po tym jak w 1930 r. wydał powieść „Lenin”, o współzałożycielu i liderze partii bolszewickiej. Książkę przetłumaczono na wiele języków europejskich, dzięki czemu na Zachodzie poznano prawdę o rewolucji październikowej. Ossendowski pisał:

„Myślałem, że pan dąży do rewolucji, aby wstrząsnąć zmaterializowanym, mieszczańskim światem i utorować drogę dla ducha... Tak myślałem... Tymczasem pan marzy o bandytyzmie na wszechświatową skalę. To straszne!”

### PODRÓZNIK I BUNTOWNIK

Ferdynand Ossendowski przyszedł na świat 27 maja 1878 r. w Lucynie (na terytorium dzisiejszej Łotwy) jako syn doktora Marcina Ossendowskiego i Wiktorii z rodziny Bortkiewiczów. W 1884 r., po narodzinach młodszej siostry, rodzina przeniósł się do Kamieńca Podolskiego. Tam przyszły pisarz rozpoczął naukę w rosyjskim gimnaz-



jum. Edukację ukończył – już po kolejnej przeprowadzce – w Petersburgu. Jego ojciec zmarł dość wcześnie. Utrzymanie rodziny wzięła na swoje barki matka. Wygłaszała wykłady muzyczne. Młody Ossendowski pomagał jej finansowo, udzielając korepetycji.

Po ukończeniu szkoły studiował matematykę i nauki przyrodnicze w Petersburgu u boku podróżnika i biologa, profesora Szczepana Zalewskiego. Brał udział w wyprawach naukowych na Kaukaz, Dniestr, Jenisej i obrzeża Bajkału. Zawitał też do Chin, Japonii, Sumatry i Indii. Wrażenia z tego ostatniego kraju stały się inspiracją do napisania pierwszej powieści, „Chmur nad Gangesem”.

W tym okresie Ossendowski dał się też poznać z buntowniczej strony. Po demonstracjach studenckich w 1899 r. musiał opuścić Rosję. Wyjechał do Paryża, gdzie studiował fizykę i chemię u prof. Marcelina Berthelota. We francuskiej stolicy miał też okazję poznać Marię Skłodowską-Curie. Kiedy emocje w Rosji opadły, wrócił do kraju i podjął pracę na Uniwersytecie Tomskim.

W 1905 r. wyjechał do Mandżurii, gdzie założył laboratorium pracujące przy rudach żelaza. Tam też został przywódcą Polonii. A także jedną z czołowych postaci strajku przeciwko brutalnym

rządom cara. Za tę działalność Ferdynand został skazany na śmierć. Wyrok zamieniono mu jednak na kilkuletnią odsiadkę. Za kratami przebywał do 1907 r. Po wyjściu na wolność oddał się pisaniu, czego efektem była powieść „W ludzkim pyłe”. Dobry odbiór książki przyniósł mu pewną popularność i pozwolił wrócić do Petersburga, gdzie znalazł zatrudnienie jako redaktor. Pracował m.in. w „Dzienniku Petersburskim”.

#### **TAJEMNICA OSSENDOWSKIEGO I KRWAWEGO BARONA**

Wybuch rewolucji październikowej w 1917 r. sprawił, że Ferdynand – zawsze śmiało prezentujący swoje antykomunistyczne poglądy – związał się z Białymi. Później twierdził nawet, że był jednym z ministrów i doradców Aleksandra Kołczaka, choć jak twierdzi prof. Zbigniew Kopeć ta informacja jest „grubo przesadzona”. Pewnym natomiast jest, że pisarz brał udział w przekazaniu zachodnim władzom tzw. Dokumentów Sissona – dowodów na to, że Lenin był agentem niemieckiego wywiadu, a partia bolszewicka pieniądze na swoją działalność otrzymywała od Niemców.

Działalność Ossendowskiego sprawiła, że bardzo szybko stał się jednym z głównych celów kontrolowanej przez bolszewików policji. By przeżyć, musiał uciec. Wyjechał do Mongolii. Tam związał się z grupą Romana von Ungerna-Sternberga, znanego z brutalnego rozprawiania się z komunistami Krwawego Barona. Mężczyźni szybko złapali nić porozumienia.

Znający siedem języków – w tym mongolski – Ferdynand został doradcą i powiernikiem tajemnic Ungerna. Jedną z nich miało być miejsce ukrycia olbrzymiego skarbu, wartego blisko 20 mln dolarów i należącego niegdyś do cara Mikołaja II. Sam Ossendowski nigdy dokładnie nie powiedział, gdzie ów skarb jest ukryty i czy w ogóle istnieje. Ponoć w jednej ze swoich książek udzielił kilku wskazówek śmiałkom, którzy chcieliby go znaleźć.

Ze skarbem ma mają wiązać się również opisane na początku wydarzenia z 1945 r. Według rosyjskich źródeł Niemcem, który tuż przed śmiercią odwiedził Ossendowskiego, miał być Askold von Ungern-Sternberg, wnuk Krwawego Barona. Ponoć odnalazł towarzysza dziadka i chciał od niego uzyskać informacje o miejscu ukrycia majątek. Jak było naprawdę? Nie wiadomo, gdyż mongolski etap w życiorysie pisarza owiany jest tajemnicą. Podobnie jak skarb, który porównuje do Arki Przymierza czy Bursztynowej Komnaty.

#### **DRUGI PO SIENKIEWICZU**

Po tym jak bolszewicy przejęli władzę w Rosji, Ferdynand Ossendowski wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Tam wydał swoją najsłynniejszą powieść – „Zwierzęta, ludzie, bogowie”. Książka, w której autor opisuje swoją ucieczkę z Rosji, stała się międzynarodowym bestsellerem. Przetłumaczono ją na dziewiętnaście języków



i sprzedano w milionach egzemplarzy. Przyniosła też Ferdynandowi zarzuty konfabulacji. Część czytelników twierdziła, że niektóre opisy są mistyfikacją. – Zarzucano Ossendowskiemu, że jest niekonkretny, a jego doświadczenia są niemożliwe do przeżycia. Mylił się podstawowych sprawach odnośnie odległości, opisu gatunków i w związku z tym jest niewiarygodny jako naukowiec – mówił prof. Zbigniew Kopeć w audycji Polskiego Radia.

W 1922 r. Ferdynand Ossendowski wrócił do Polski. Pisał kolejne książki. W dwudziestolecu międzywojennym był najbardziej poczytnym polskim autorem (łącznie nakład jego książek sięgnął 80 mln egzemplarzy). Przez pewien czas znajdował się nawet na liście pięciu najczęściej czytanych pisarzy świata. Do dzisiaj tylko Henryk Sienkiewicz może pochwalić się większą liczbą książek wydanych w obcym języku. O czym pisał Ossendowski? O podróżach po świecie, o Polsce. Nieobce były mu romanse.

Nad Wisłą Ossendowski poukładał też swoje życie prywatne. Na początku lat 20. rozwiódł się z pierwszą żoną, by wziąć ślub z młodzieńcą miłością, Zofią z Iwanowskich. Błyszczał na warszawskich salonach. Po wybuchu II wojny światowej zaangażował się w działalność konspiracyjną. Wstąpił do Stronnictwa Narodowego. Zmarł

przed końcem wojny, w styczniu 1945 r.

### WYMAZANY NA LATA

W PRL został wymazany z historii. Pamięć o nim i jego publikacjach skutecznie zmazywała cenzorska gumka. Władze nie mogły pozwolić, by słowa autora biografii uderzającej w Lenina i komunistów były czytane przez lud. Dlatego jego nazwisko na długie lata zniknęło z życia publicznego. Na dobre przypomniano sobie o nim po 1989 r., kiedy znów można było wypożyczać lub wydawać jego dzieła.

Do dziś jego postać pozostaje tajemnicza. I to nie tylko z powodu prób wymazania go z pamięci Polaków przez komunistyczne władze. Dobrze podsumował Ossendowskiego prof. Zbigniew Kopeć: – O jego życiu wiemy tylko to, co sam powiedział. Korzystamy z jego wspomnień, utworów biograficznych i wywiadów, które udzielał prasie. Większość informacji pochodzi ze źródeł, których sam jest autorem. Na ile jednak można mu wierzyć?

Tomasz Sowa



## KĄCIK LITERACKI

### Krzysztof Saturnin Schreyer

#### JEDNO

Kiedy się w jedno zlewają ciała  
ogień palący jest jak miód słodki  
Rozbija tamę fala wezbrana  
i płomień oczu przeszywa mroki.

Nie ma ciężenia – jest przyciąganie,  
i dusz tęsknota i przenikanie.  
Niebo się z ziemią w objęciach zмага  
i czułość naga i pasja naga  
jak grom symfonii poza słowami  
i tak się stało, stało się z nami.

### Alicja Patey-Grabowska

#### PRAWIDŁOWOŚĆ

W błękicie - czerń  
W promieniu - deszcz  
W trawie wschodzącej popiół  
W owocu - pleśń  
W uśmiechu - krzyk  
W każdym powrocie odlot

### OSTATNI POWSTANIEC. RZECZ O KSIĘDZU STANISŁAWIE BRZÓSCIE.

Sławomir Maszewski

Był kwiecień 1865 roku. W Królestwie Polskim i zachodnich, polskich guberniach Rosji szalał carski terror. Poszukiwano byłych powstańców, sądy wojskowe wydawały wyroki śmierci i zesłania, konfiskowano majątki ziemskie. Potężną cenę za nieudane powstanie zapłacił też Kościół rzymsko-katolicki. Prześladowaniom poddano 1042 księży, w tym 5 stracono, 649 aresztowano, torturowano i uwięziono, zaś 297 wywieziono na Sybir i do guberni północnych. Ponadto carat polecił zamknąć 129 z 167 klasztorów, a 36 pozostawiono na wymarcie (bez prawa do nowicjatu).

W ponury wieczór, w gabinecie biskupim w Janowie Podlaskim, biskup Beniamin Szymański dyktował swojemu sekretarzowi list, do napisanie którego zmusiło go żądanie okrutnego namiestnika carskiego w Królestwie – hrabiego Teodora Berga:

„Był to jeden z najbardziej wzorowych, młodych kapłanów, nigdy nie miał żadnego zarzutu; pobożny, a z charakterem, łagodny i bojaźliwy. Poświęceniem się dla ludu oraz bezinteresownością uzyskał sobie u niego wielką miłość i szacunek. Przed powstaniem zgrzeszył zagorzałstwem (...) o ile mi wiadomo, rad nie rad, poszedł się tułać po lasach z posługą (...) na nieszczęście swoje i ludu wielu okolic, gdzie był znany. To pewne, że winien jest, jako uczestnik rokосу i powinien być ciężko ukarany, lecz zarzuty, że jest rozbójnik, że podpisywał wyroki na śmierć, wymagają dowodów...”

Kim był człowiek, którego dotyczyła pozytywna opinia biskupa i jaki los przypadł mu w udziale? To ksiądz Stanisław Brzóska, ostatni powstaniec styczniowy, duchowny i żołnierz, który do pasji doprowadzał ścigających go Rosjan, chcących ogłosić koniec „polskowo matieża”, i trwał, i trwał...

#### DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

Stanisław Brzóska urodził się 30 grudnia 1832 roku w Dokudowie, koło Białej Podlaskiej, w rodzinie ubogiej szlachty zaściankowej o patriotycznych tradycjach, herbu Nowina. Jego ojcem był Marceł Brzóska, a matką Karolina z Enskajtów.

Początkowo pobierał nauki w Białej Podlaskiej, a następnie w wieku 17 lat wstąpił na wydział medyczny uniwersytetu kijowskiego. Z nieznanых przyczyn, po 3 latach porzucił studia, wrócił na Podlasie i wstąpił do seminarium. W połowie 1858 roku Stanisław przyjął święcenia kapłańskie i 25 lipca został wikarym w Sokołowie Podlaskim. W ciągu trzech lat swojej posługi w wielokul-



tutowym miasteczku, młody ksiądz zajmował się spisywaniem dziejów regionu, ale także zaszynął ze swoich profetycznych kazań dotyczących przyszłości Polski. Kazania przyciągały tłumy i być może z tego powodu w roku 1860 został przeniesiony do Łukowa. W nowej parafii młody ksiądz szybko zdobył dużą popularność. Opiekował się chorymi i biednymi, a jego patriotyczne kazania, pełne krytyki władz rosyjskich nadal przyciągały masy wiernych. Po krwawym stłumieniu demonstracji patriotycznych w Warszawie i wprowadzeniu w Królestwie stanu oblężenia (wojennego), zuchwałstwo Rosjan na prowincji przekroczyło wszelkie granice. W dniu 10 listopada 1861 roku podczas nabożeństwa w łukowskim kościele oficerowie stacjonującego w miasteczku strzeleckiego, kostromskiego pułku piechoty weszli do świątyni, zakłócili mszę i prowokowali wiernych. Ksiądz Brzóska zareagował natychmiast, a przytaczając przypowieść o pszenicy i kąkolu, mówiąc o ziarnie rzuconym przez diabła. Rosjanie uznali te słowa za aluzję pod ich adresem. Od tego czasu był śledzony, zbierano też informacje o jego kazaniach. A on odważnie komentował: „Ci rozbójnicy i judasze nie zadawalają się tym, że prześladowują ludność na ulicach i w jej mieszkaniach, ale przy-

chodzą do domu bożego pod pretekstem modlitwy, a właściwie dlatego, żeby wysłuchać słów pasterza i czytać na jego życie...”

Za głoszenie patriotycznych kazań Brzóska został aresztowany 27 listopada 1861 roku na rozkaz naczelnika żandarmerii z Radzyna gen. Chruszczowa. Za „wypowiadanie obelżywych słów na rząd i wojsko” został skazany przez wojenny sąd polowy na dwa lata więzienia. W dniu 17 stycznia 1862 roku wyrok został zatwierdzony przez namiestnika Aleksandra Lüdersa. Karę odbywał w więzieniu twierdzy zamojskiej. Po trzech miesiącach zwolniono go z powodu „melancholii”. Eufemizm ten oznaczał początki choroby psychicznej, o którą go podejrzewano. Złagodzenie wyroku wiązało się jednak najprawdopodobniej z liberalizacją kursu politycznego wobec Królestwa w lipcu 1862 roku. Po powrocie do Łukowa oddano Brzósce pod ścisły nadzór policyjny.

Teraz ksiądz nawiązał kontakt z lokalnymi przywódcami „czerwonych” (frakcji konspiracyjnej dążącej do szybkiego wybuchu powstania). Spotykał się z pijarem Antonim Słotwińskim, a także z Leonem Frankowskim, najaktywniejszym konspiratorem Lubelszczyzny i Podlasia. Nowy naczelnik na Podlasiu, Walenty Lewandowski mianował Brzósce naczelnikiem powiatu łukowskiego i dał polecenie rekrutowania ludzi i zebrania broni. Wkrótce Brzóska dysponował już 200 uzbrojonymi ludźmi.

### POWSTAŃCZA ODYSEJA

W dniu 23 stycznia zainicjował powstanie na Podlasiu atakując z grupą spiskowców koszary w Łukowie zajmowane przez 6. i 8. kompanię 2 batalionu kostromskiego pułku piechoty. Dowódcą został przypadkowo, bo człowiek, który miał prowadzić atak, nie stanął się na miejsce zbiórki. Niestety, Rosjan nie udało się pokonać i trzeba było wycofać się z miasta.

Od tej pory Brzóska walczył w partii (czyli oddziale) Lewandowskiego, potem Krysińskiego, pełniąc funkcję kapelana i zagrzewając powstańców do walki. Brał udział w bitwach pod Siemiatyczami, Woskrzenicami, Grzędówką. W dniu 4 marca 1863 roku został ciężko ranny w nogę. Przewieziono go do szpitala w Łukowie. Po ponad dwóch miesiącach powrócił do lasu. Na Lubelszczyźnie przystał do partii Karola Krysińskiego. Wydział Wojny Rządu Narodowego 22 lipca 1863 roku mianował go naczelnym kapelanem wojsk powstańczych w randze generała. Od tej pory występował pod pseudonimem – generał „Brzeziński”.

Następnie dołączył do zgrupowania Michała Heydenreicha „Kruka” i w sierpniu brał udział w spektakularnym zwycięstwie pod Żyrzynom, gdzie udało się zdobyć kasę

pułkową z 200 tys. rubli. Z oddziałem „Kruka” walczył w bitwie pod Sosnowicą i uczestniczył w morderczym marszu przez Lubelszczyznę, kiedy siły rosyjskie nieustannie starały się otoczyć powstańców. Gdy 24 sierpnia 1863 roku carskie wojsko dysponujące znaczną przewagą dopadły oddział pod Fajslawicami i zadały mu klęskę, Brzóska miał szczęście, znalazł się w grupie powstańców, której udało się przebić przez pierścień okrążenia.

Niestety trudy kampanii wyczerpały organizm księdza i zachorował na tyfus. Leczył się w przekształconych na punkty sanitarne szlacheckich dworach i chłopskich chałupach do grudnia 1863 roku.

Mimo tragicznej kondycji powstania nieugięty ksiądz nie zrezygnował. Z resztek partii Krysińskiego, Rudzkiego i Kobylińskiego zimą 1863 roku uformował własny, 40-osobowy oddział kawalerii. Dzięki doświadczeniom zdobytym w poprzednich walkach i pomocy miejscowej ludności skutecznie wymykał się wielotysięcznym obławom wojsk carskich. Okazał się mistrzem wojny podjazdowej, wielokrotnie zaskakując zaprawionych w takich działaniach kozaków. Przez całe lato i jesień 1864 roku oddział Brzóska walczył na Podlasiu, nękał Rosjan. Żołnierze carscy z wyuczajnie bali się „szalonego księdza”, uważając go za czarownika, który potrafi rozplątać się w powietrzu. A Brzóska chronił się przed obławami w tajnym obozie założonym na wyspie w lasach łukowskich. Tzw. Błota Jackie dawały schronienie jego ludziom do października 1864 roku. W tym czasie oddział Brzóska był już ostatnią partią powstańczą. Jeszcze w sierpniu na stokach Cytadeli Warszawskiej powieszono ostatniego dyktatora powstania, Romualda Traugutta wraz z czterema towarzyszami.

Po śmierci Traugutta pozory trwania Rządu Narodowego próbował tworzyć „czerwony” naczelnik Warszawy, Aleksander Waszkowski, ale i on w grudniu 1864 roku został aresztowany, a w lutym następnego roku stracony.

W tymże grudniu ostrzeżony aresztowaniem dwóch swoich ludzi, Brzóska rozpuścił oddział, a sam wraz z adiutantem Franciszkiem Wilczyńskim (synem kowala z Łukowa), kurierką Antoniną Konarzewską i chłopem Piotrem Soczewką ze wsi Róża, zaczął się ukrywać.

Jednocześnie sprawa nieuchwytnego księdza zajął się sam namiestnik, hrabia Berg. Wydał ukaz,

w którym zagrożono sądem wojennym i zburzeniem domostwa każdemu, kto będzie ukrywał „bandytę”, a do poszukiwań Brzóska wydelegowano specjalny oddział żandarmerii po dowództwem podpułkownika Zankisowa. Na miejscowości, w których ukrywał się ostatni powstaniec nakładano kontrybucje wojenne, a podejrzanych o pomoc oddawano pod sąd wojenny. Ofiarą pościgu za Brzóska padło około 100 osób. Większość z podkomendnych Brzóska i ludzi którzy go ukrywali została skazana na wiele lat katorgi lub zesłana na osiedlenie na Syberii, a czterech ludzi rozstrzelano. Przez pomyłkę aresztowano i więziono nawet wikarego z okolic Piotrkowa, ks. Jana Brzóska.

Władze carskie usiłowały nawet zmusić polskich biskupów do pozbawienia Brzóska sakry kapłańskiej, ale żadnej reakcji z ich strony nie było.

### ŚMIERĆ OSTATNICH

Pościg za ostatnimi powstańcami trwał. Mimo zastosowanych represji Rosjanie nie mogli wpaść na ich ślad. Przełom nastąpił w wiosną 1865 roku.

W dniu 19 kwietnia 1865 roku na skutek denuncjacji Leopolda Mikulskiego z Kałuszyna aresztowano współpracownika powstańców murarza, Jana Skopańskiego. Ten torturowany z rozkazu naczelnika powiatu stanisławskiego mjr Kremera, wydał Antoninę Konarzewską, kurierkę Brzóska, ukrywającą się w Starym Dworze u niejakiego Deybla. Oboje aresztowano. Skatowanego Deybla odesłano do X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, a kobietę dotąd torturowano, aż wskazała miejsce ukrycia ostatnich powstańców.

29 kwietnia 1865 roku mjr Kremer i sztabkapitan żandarmerii Czygrin z 12-osobowym oddziałem otoczyli dom sołtysa Ksawerego Bielińskiego we wsi Krasnodęby-Sypytki, w którym ukrywali się Brzóska z Wilczyńskim. Gdy Rosjanie rozpoczęli przeszukiwanie chaty, powstańcy ukryli się komorze za podwójną ścianą. Dokumenty znalezione na stole sugerowały, że poszukiwani są jeszcze w zabudowaniach. Zaczęto szabłami kłuć ściany. I wtedy w stronę Rosjan padły strzały. Żołnierze wycofali się z izby, a wówczas Brzóska ze swoim adiutantem ukazali się w drzwiach chaty. Strzelając raz za razem z rewolwerów, usiłowali się przebić przez pierścień oblawy, ale ksiądz został ranny w lewą rękę. Wilczyński nie chcąc opuścić swojego dowódcy, odłożył broń. Żandarmi dopadli uciekinierów. Pochylającemu się nad nim wachmistrzowi żandarmów, ks. Brzóska przyłożył broń do czoła, ale nie wypaliła. Wtedy oddał rewolwer żandarmowi mówiąc: „Weź go sobie na pamiątkę”.



Pomnik ks. Stanisława Brzóska w Sokółowie Podlaskim

Obydwaj z Wilczyńskim zostali przewiezieni do Sokółowa, a później do Warszawy. Stanęli przed Komisją Generalną Audytoriatu Polowego pod przewodnictwem podpułkownika Drozdowa. Po dwutygodniowym śledztwie obydwu skazano na karę śmierci przez powieszenie, Bielińskiego zesłano na katorgę, a Konarzewską po ułaskawieniu przez namiestnika Berga polecono skierować na osiedlenie na Syberii.

W targowy dzień, 23 maja 1865 roku o godzinie jedenastej na rynku w Sokółowie Podlaskim w obecności 10 tys. tłumu spędzonych tu mieszkańców Sokółowa i okolicznych wsi, odbyła się egzekucja obu bohaterów. W cieniu szubienicy Stanisław Brzóska zdołał jeszcze krzyknąć: „Żegnajcie bracia i siostry i wy małe dziatki. Ginę za naszą ukochaną Polskę, która przez naszą krew i śmierć się odrodzi.”

Po czterech godzinach asystujący przy egzekucji ppłk Drozdow nakazał odciąć ciała Brzóska i Wilczyńskiego. Zwłoki włożono do drewnianych skrzyń i wywieziono w nieznanym kierunku. Nocą z 24 na 25 maja 1865 roku zakopano je w fosie twierdzy brzeskiej, w tajemnicy, bez godnego chrześcijańskiego pochówku. Tak bardzo bali się legendy ostatniego powstańca - „bohatera ludu” i chłopskiego wodza”.

# Konstanty Ildefons Gałczyński

## 120. rocznica urodzin

*Artysta osobny i niezależny, krążący w swojej twórczości wokół motywów fantastycznych, onirycznych, czerpiący także z tradycji klasycystycznej i surrealizmu, jeden z najwybitniejszych polskich poetów, który do dzisiaj zdumiewa wirtuozerią formy i zachwyca bogactwem wyobraźni.*

Był synem technika kolejowego, Konstantego Gałczyńskiego i jego żony, Marianny Amelii z Paszkowskich. Po wybuchu I wojny światowej cała rodzina zostaje ewakuowana do Moskwy, by powrócić do Warszawy trzy lata później. Już po powrocie, jako uczeń Gimnazjum Władysława Giżyckiego, Konstanty Ildefons zakłada szkolne pismo „Dyscypuł”, a po lekcjach zarabia udzielając korepetycji z języka polskiego. W tym czasie pisze też jeden ze swoich pierwszych wierszy (najwcześniejszy, który zachował się do dzisiaj) – *Do Alraune*. W 1921 roku umiera ukochany brat poety (urodzony w tym samym roku co on), Mieczysław Zenon. Gałczyński uwiecznił jego postać w napisanym siedem lat później wierszu *Śmierć braciśka*, wydrukowanym w „Głosie Literackim”. Jednak debiutancki wiersz „zielonego Konstantego”, jak sam o sobie pisał, opublikowany zostaje w dzienniku „Rzeczpospolita” w 1923 roku. Do dalszego pisania zachęca go redaktor działu literackiego dziennika, Kornel Makuszyński. W tym samym roku młody poeta staje się studentem anglistyki na Uniwersytecie Warszawskim, uczestniczy również w zajęciach z filologii klasycznej. Do jego uniwersyteckich przyjaciół należą późniejsi członkowie grupy literackiej „Kwadryga”, między innymi Stefan Flukowski, Aleksander Maliszewski, a także Władysław Sebyła. Gałczyński bardzo blisko przyjaźnił się także z Julianem Tuwimem. Równocześnie drukuje swoje wiersze w „Twórczości Młodej Polski” i „Smoku”. Trzy lata później zostaje współpracownikiem „Cyrulika Warszawskiego”.

Jego wejście w życie literackie przerywa służba wojskowa, którą początkowo odbywa w warszawskiej Szkole Podchorążych, skąd został karnie usunięty i wysłany do pełnienia służby w Berezie Kartuskiej. Swoje wiersze drukuje również w żołnierskim dzienniku „Polska Zbrojna”. Po powrocie z wojska w 1928 roku dołącza do kolegów tworzących grupę Literacką „Kwadryga”. Niedługo potem w kawiarni Mała Ziemiańska poznaje Natalię Awałów, która sta-



je się dla niego na całe życie muzą, opiekunką, kochanką, a przede wszystkim ukochaną żoną. Wydarzenie to zbiega się w czasie z publikacją pierwszej książki Gałczyńskiego, *Porfirion osielek, czyli Klub Świętokradców*, wydanej przez Księgarnię F. Hoesick. Ślub, który odbył się w 1930 roku, poeta uwiecznił w *Balladzie ślubnej I*, kończąc ją znanymi słowami: „Nie byłoby małżeństwa, gdyby nie nasza miłość”. W tym samym roku poeta próbuje napisać powieść *Au clair de la lune*, jednak finalnie pali cały rękopis. W 1931 roku państwo Gałczyńscy wyjeżdżają do Berlina. Konstanty Ildefons otrzymuje tam w Konsulacie Generalnym RP posadę referenta do spraw kultury. W Niemczech poeta mieszka przez kolejne dwa lata. Mało wówczas pisze, poświęcając czas na wizyty w muzeach, teatrach i filharmonii. Odbywa również podróże do Danii, Szwajcarii, Holandii i Belgii. Do Polski wraca w 1933 roku, wcześniej zwalniając się z pracy w konsulacie. Podróż do Wilna w następnym roku zaowocuje współpracą z Teodorem Bujnickim, z którym Gałczyński współtworzy satyryczny program radiowy „Kukułka Wileńska”. Dla wileńskiego radia prowadzi też program „Kwadryga dla ponurych”, a także publikuje swoje wiersze w wileńskiej prasie. Dwa lata później nawiązuje współpracę z powstającym właśnie czasopiśmie satyrycznym „Szpilki” i „Pros-

to z Mostu” - literacko-artystycznym dodatkiem do związanego z endecją antysemitycznego dziennika „ABC” (o współpracy z tym czasopiśmie napisze później w liście do Jerzego Borejszy że nie przyniosła mu ona nic oprócz hańby). Podejmuje się również napisania, wspólnie z Julianem Tuwimem, rewii dla Hanki Ordonówny. Widowisko nr 1 nie odnosi jednak sukcesu. W 1936 roku, po narodzinach córki Kiry, Gałczyńscy przenoszą się z Wilna do podwarszawskiego Anina. Niedługo potem nakładem tygodnika „Prosto z Mostu” ukazuje się okazały tom gromadzący sporą część dotychczasowej twórczości poety, zatytułowany *Utwory poetyckie*. Za ten zbiór autor Kroniki Olsztyńskiej otrzymuje nagrodę fundowaną przez redakcję tygodnika.

W 1939 roku Konstanty zostaje zmobilizowany do wojska i przydzielony do Korpusu Ochrony Pogranicza na wschodzie. W połowie września trafia do niewoli sowieckiej. Zostaje przetransportowany do Kozielska i dalej, do obozu przejściowego w Mühlbergu (został wymieniony za Rosjan, którzy pozostali na ziemiach niemieckich), gdzie kierują go na roboty przymusowe w prywatnym majątku. Swoje obozowe refleksje zawarł w *Notatniku z Altengrabow*, prowadzonym od sierpnia do listopada 1941 roku. Po dwóch latach został przeniesiony do pracy jako tłumacz i sanitariusz w szpitalu. Do końca wojny pracował także w fabryce amunicji i w odlewni żelaza. Mimo doświadczeń wojennych i rozłąki z najbliższymi wciąż pisze wiersze. W tym czasie powstają między innymi *List jeńca*, *Pieśń o fladze* czy *Pochodnia*. Podczas powrotu do kraju nawiązuje romans z ocalałą z obozu w Ravensbrück Lucyną Wolanowską. W 1946 roku rodzi się im syn, któremu zostają nadane imiona nigdy nie-poznanego przez niego ojca. Przyrodni brat Kiry pojawi się w Polsce dopiero w 1990 roku.

Powojenna podróż Konstantego do Polski wiedzie przez Francję, Belgię i Holandię. W czasie tej wędrówki poeta nawiązuje nowe liczne przyjaźnie, między innymi z Konstantym Jeleńskim. W tym czasie w „Tygodniku Powszechnym” wydrukowana zostaje informacja o śmierci Gałczyńskiego. On sam wyjaśnia tę sytuację, wysyłając do Natalii krótki list napisany na kartce wyrwanej z książeczki do nabożeństwa. Do kraju wraca w marcu 1946 roku na pokładzie statku „Ragne”. Po powrocie rozpoczyna intensywną współpracę z „Przekrojem”. Ukazują się w nim „Listy z fiołkiem”, „Teatrzyk Zielona Geś”, a także wiersze należące dziś do najbardziej znanych: *Zaczarowana dorożka*, *Liryka, liryka, tkliwa dynamika* czy *Kolczyki Izoldy*. Równocześnie publikuje w „Tygodniku Powszechnym”, „Odrodzeniu” i „Szpilkach”. Rok po powrocie z wojny Konstanty wraz z rodziną przeprowadza się do Szczecina. Po miesiącu jednak, wskutek przebytego zawału serca, poeta



K.I. Gałczyński z żoną Natalią



ponownie wraca do Warszawy, by pozostać w niej już do końca życia.

W 1949 roku jedzie do Pragi na zaproszenie Czechosłowackiego Ministerstwa Informacji. Wyjazd owocuje nowymi przyjaźniami, między innymi z tłumaczem Janem Pilařem (autorem przekładów poezji Gałczyńskiego na czeski), oraz wierszami poświęconymi Pradze. Rok później na zjeździe literatów poezja Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego zostaje skrytykowana przez Adama Ważyka i objęta zakazem druku. Jest to koniec współpracy z „Przekrojem” i „Szpilkami”. Poeta nie przestaje jednak pisać. Za namową przyjaciela wyjeżdża do leśniczówki Pranie na Mazurach, gdzie pracuje nad przekładem *Snu nocy letniej* Szekspira. Tam powstaje także między innymi *Kronika Olsztyńska*. W 1951 roku z twórczości Gałczyńskiego zostaje zdjęty zakaz druku.

Konstanty Ildefons Gałczyński umiera w Warszawie 6 grudnia 1953 roku po przebytych trzech zawałach serca. Jego grób znajduje się na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach.

*„Tys jest jezioro moje,  
ja jestem twoje słońce,  
światłami ciebie stroję,  
szczęście moje szumiące.  
Trzciny twojej pozłacam.  
Ochodzę. I znów wracam.”*

[K.I. Gałczyński, *Kronika Olsztyńska*]



Życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego przypadło na czas burzliwych zmian na świecie. Miało to odbicie również w polskim życiu literackim, czego przykładem powstające w tym czasie liczne nurty i grupy literackie, jak choćby futuryści, surrealiści, awangarda, grupa „Skamandra” czy „Kwadrygi”. Mimo tego autor *Ulicy szarlatanów* trzymał się niejako na uboczu, czerpiąc z nowatorskich form w sposób wyważony i łącząc je z tradycją klasycystyczną. Jan Błoński, próbując zdefiniować przedwojenną twórczość Gałczyńskiego, podzielił ją na lirykę i satyrę: „Gałczyński będzie chętnie mieszał, także w jednym wierszu, groteskę i liryzm, absurdalne dowcipy z miłosnymi apostrofami. Współbrzmienie rozbieżnych tendencji stylistycznych jest jedną z podstaw poetyki Gałczyńskiego”. Artur Sandauer z kolei tak mówił o tym połączeniu: „Jest to [...] rodzaj poetyckiej szarlatanerii, jarmarczny kuglarz, przerzucający błyskawicznie karty przed oczyma olśnionej publiki”. W istocie, pisząc o sytuacjach z dnia codziennego, niezwykłych i istotnych zdarzeniach, uwieczniając ważnych dla niego ludzi, zapisując sny, tworząc bajki czy przywołując legendy dokonywał swoistych kombinacji, jak choćby w pierwszym wierszu poświęconym przyszłej żonie – *Portrecie Panny Noel*, w którym do stworzenia fantastycznego obrazu ukochanej kobiety wykorzystał formę wezwań litanijskich, nazywając ją „Holandią antykwariuszy” czy „panną wsmukloną w krzesło wiszące”. To samo zresztą czynił także w swojej powojennej twórczości. W humorystycznym i absurdalnym „*Teatryku Zielona Gęś*” Gałczyński, poprzez błazeński humor, demonstrował rozpad świata oraz – jak interpretował to Jan Błoński – próbował walczyć z narodowymi mitami. „Gałczyński demaskował pustkę i bzdurność tych fałszywych «tradycji» narodowych. Nawoływał do rzetelnego wysiłku zamiast «obraźalstwa na rzeczywistość» i obojętności wobec spraw odbudowującego się i rozwijającego społeczeństwa”.

Niekiedy także zwracał się w stronę polityki, jak w wierszach pisanych dla „*Prosto z mostu*”, wśród których znalazł się jeden z najbardziej znanych utworów poety, *Skumbrie w tomacie*. Wiersz ten stał się przyczyną ostrej polemiki z przyjacielem poety, Julianem Tuwimem, który w odpowiedzi napisał wiersz *Hejże do czynu* – parodię *Skumbrii w tomacie*. Podobna dyskusja, choć tu między Arturem Sandauerem a Andrzejem Stawem, toczyła się po opublikowaniu w 1946 roku *Kolczyków Izoldy*. Po roku 1949 Gałczyński stworzył kilka utworów w duchu socrealistycznym. Należą do nich poświęcony Stalinowi (a w zasadzie śmierci Stalina) wiersz *Umarł Stalin, krytyczny wobec ubiegającego się o azyl polityczny we Francji Czesława Miłosza *Poemat dla zdraycy*, a także *Podróż Chryzostoma Bulwiecia do Ciemnogradu*.*



Popiersie poety przed muzeum w leśniczówce Pranie



„Zaczarowana Dorożka” – rzeźba Stanisława Biźka na placu Gałczyńskiego w Szczecinie

Mimo niezwyklej popularności humorystycznych tekstów Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego to sentymentalna czułość i subtelność najlepiej charakteryzują lirykę autora *Dzikiej Róży*. W ten sposób pisał nie tylko o Natalii i dla Natalii, ale także o swoich uczuciach i doznaniach. Wyłaniający się z tej poezji Konstanty to z jednej strony ironiczny szarlatan, a z drugiej – wrażliwy obserwator świata, stojący gdzieś pomiędzy światem realnym a metafizycznym, magicznym.

„Niech mnie zarąbią, niech honoraria  
wyda na wieńce Artur Marya!  
Ja jestem Polak, a Polak jest wariat,  
a wariat to lepszy gość”

[K.I. Gałczyński, *Liryka*, liryka, tkliwa dynamika]

Katarzyna Wójcik

Krzysztof Rudziński

GROTESKA O TWARZY PIESKA

Zwykle wyrażenia typu: "zachować twarz", albo "wyjść z twarzą" z trudnej sytuacji, dobrze się nam kojarzą, a wtedy odchodzimy usatysfakcjonowani i podniesieni na duchu.

Z tą twarzą jednak może być też zgoła inaczej, a przekonałem się o tym pewnego poranka na warszawskich Bielanach, a mówiąc ściślej na ulicy Schroegera, na jej odcinku pomiędzy ulicą Fontany a Aleją Zjednoczenia.

Szedłem sobie w towarzystwie jedynie sporej torby na zakupy, która, jak się później okazało, miała istotne znaczenie jako mój swoisty „bodyguard”... Ale zanim to nastąpiło, musimy cofnąć się o niespełna minutę, bo tyle to, mniej więcej, mogło trwać, by przedstawić biorących udział w zdarzeniu.

Jak już wspomniałem, szedłem sobie prosto chodnikiem, od strony ulicy Fontany w kierunku Alei Zjednoczenia, a przede mną, o jakieś dwadzieścia kroków, toczyła się wysoka, puszysta, obszerna jejmość, która rzucała się w oczy, walcząc w tym marszu z trzema pieskami, prowadzonymi przez nią na trzech smyczkach, które, co chwila plątały się ze sobą, utrudniając jej posuwanie się naprzód i wprowadzając chaos.

Twarz tej niewiasty, była przede mną zakryta, jako że szedłem za nią, ponieważ jednak poruszała się wolno, ruchem ustawicznie hamowanym, przez te trzy pieski, zbliżałem się do niej nieuchronnie. Zacząłem już przemyślać jak ją bezpiecznie wyminąć, nie wcho- dząc na sąsiadujący z chodnikiem trawnik, który nosił na sobie rozliczne miejsca, zaminowane wcześniej odchodami, podobnych piesków wędrujących tym spacerowym szlakiem.

Zanim to jednak nastąpić miało, chcąc nie chcąc, doświadczyłem naocznie krótkiego spięcia jednego z piesków mojej jejmości z pieskiem pana nadchodzącego z naprzeciwka.

Spięcie było krótkie i powściągnięte natychmiast przez mijające się strony konfliktu, było jednak na tyle podniecające dla pieska mojej poprzedniczki, że kiedy nadszedłem, skierował się on, nagłym ruchem, ku mojej nodze.

Zastanilem się, odruchowo, niesioną w reku torbą i wtedy dobiegł do mnie jej anielski głosik: „- Dlaczego pan bije mojego psa po twarzy?”

Spojrzałem jej głęboko w oczy. ale to, co tam ujrzałem, skłoniło mnie, aby czym prędzej oddalić się, bez słowa.

Antycypując bieg wypadków, pozwalałem jej wyjść z twarzą - choćby tego jej pieska - niż narazić się, przy jej puchatkowym rozumku,, na ciąg dalszy, który mogłaby wymyślić.

Jeszcze by mi tego brakowało, żeby rzuciła we mnie, jak kolejną jakąś kość: :

- Daj pyska!



DZIEŃ BABCI I DZIADKA

## Dzień Babci i Dziadka ~ historia i obchody

### DZIEŃ BABCI I DZIADKA W POLSCE

Skąd się wzięły obchody Dni Babci i Dziadka w Polsce? Pomysłodawcą oddania hołdu babciom był tygodnik „Kobieta i Życie”, który w 1964 roku wyszedł z taką inicjatywą. Ideę tą podchwycił „Tygodnik Poznański”, który rok później, nieco przypadkowo zainaugurował to święto w Poznaniu. Jak do tego doszło? W styczniu 1965 roku w Poznaniu występowała gościnnie wspaniała artystka – Mieczysława Ćwiklińska. Grała rolę babci w sztuce „Drzewa umierają stojąc” Alejandro Casona. Co więcej, obchodziła akurat swoje 85 urodziny. Chcąc uczcić jej jubileusz zamówiono wielki tort z napisem „Dla babci”. Po pierwszym akcie nobliewej aktorce wręczono kwiaty i wspomniany tort, tłumacząc jej, że w Poznaniu właśnie 21 stycznia obchodzi się Dzień Babci. Warszawski „Express Wieczorny” zainteresował się tym pomysłem i rok później również ogłosił 21 stycznia Dniem Babci, co następnie przeniosło się na całą Polskę.

Z kolei obchody Dnia Dziadka zaczęły się dopiero w latach 70. Telewizja Polska ogłosiła wtedy konkurs na ustalenie daty tego święta. Początkowo miał on być obchodzony 30 maja w dniu urodzin Mieczysława Fogga, ale termin ten się nie przyjął. Zaczęto więc obchodzić Dzień Dziadka bezpośrednio po Dniu Babci. Istnieje też przekonanie, że święto to do Polski zostało przeniesione z Ameryki w latach osiemdziesiątych XX wieku, stopniowo zyskując na popularności.

### DZIEŃ BABCI I DZIADKA W EUROPIE

A jak to wygląda w innych europejskich krajach?

W Bułgarii obchodzi się jedynie Dzień Babci. Święto to, nazwane „Babin den” wypada w Bułgarii tak samo jak w Polsce, czyli 21 stycznia. Mimo to większa część kraju obchodzi je 20 stycznia. Interesujące jest to, że w Dniu Babci świętują także bułgarskie mamy ze swoimi dziećmi. W dniu tym w bułgarskich wsiach cała uwaga skupia się na dziecku, które urodziło się w ostatnim roku. Wówczas matka tego dziecka odwiedza wraz ze swym potomkiem swoich krewnych, obdarowuje ich prezentami i życzy im zdrowia i wszelkiej pomyślności.

We Francji dzień dedykowany babciom obchodzony jest od 1987 roku i przypada na pierwszą niedzielę marca, a dziadkom – na pierwszą niedzielę października. Pomysłodawcą święta był producent Kawy Babci – Le Café Grand'Mère. Mimo komercyjnego pochodzenia dzień zyskał znaczną popularność i od ćwierci



wieku Francuzi chętnie go obchodzą.

Włoskie święto babć i dziadków, czyli La Festa dei nonni przypada na 2 października i zostało ustanowione w 2005 roku. Datę wybrano nieprzypadkowo – tego dnia w Kościele katolickim przypada jednocześnie święto Świętych Aniołów Stróżów.

W Niemczech Großeltern-Tag, a więc Święto Dziadków obchodzone jest w pierwszy poniedziałek września. Z kolei w Wielkiej Brytanii National Grandparents Day przypada na pierwszą niedzielę października.

W Estonii Dzień Babci i Dziadka celebrowano po raz pierwszy w 2010 roku. Święto to ustanowiono na drugą niedzielę września. A dla odmiany w Holandii Opaen Omadag, to święto ruchome. W Hiszpanii natomiast obchodzi się go 26 lipca.

### DZIEŃ BABCI I DZIADKA NA ŚWIECIE

W USA odpowiednikiem Dni Dziadka i Babci jest Narodowy Dzień Dziadków – ang. National Grandparents Day. Wszystko zaczęło się od inicjatywy Marian Lucille Herndon McQuade, która chciała przekonać społeczeństwo, że dzień, który w całości byłby poświęcony osobom starszym jest bardzo potrzebny. Chciała w ten sposób zwrócić uwagę ludzi na los osób starszych, które przebywają w domach opieki oraz na ich samotność.

## Kalendarium

Początkowo udało jej się wprowadzić to święto w Zachodniej Wirginii, rodzinnym stanie. Dzień Dziadków jest tam obchodzony od roku 1973. W roku 1978 prezydent Jimmy Carter ustanowił ten dzień ogólnonarodowym świętem, które obchodzone jest w pierwszy poniedziałek września zarówno w USA, jak i w Kanadzie. Dzień ten ma swój oficjalny hymn „A Song for Grandma and Grandpa”, a symbolem tego święta jest niezapominajka.

W szkołach, kościołach i domach spokojnej starości organizuje się uroczystości. Święto celebryje się także w gronie rodzinnym przy ogniskach czy grillach. Dzień ten ma za zadanie uświadomić dzieciom, jak wiele zawdzięczają swoim dziadkom. Zachęca się więc wnuki do pomocy najstarszym członkom rodziny.

Japonia jest krajem, w którym ludzi starszych traktuje się z należnymi im honorami. W kraju tym nie obchodzi się co prawda dnia Babci czy Dnia Dziadka, ale niezmiennie od 1966 roku Japończycy świętują Dzień Szacunku dla Wieku. Święto to obchodzi się tam 15 września. Szacunkiem obdarzają dziadków przeważnie ludzie młodzi, dla których starsi są autorytetem w kwestii życia i moralności.

Choć w Rosji jesienią 2009 roku, pojawiło się nowe, rodzinne święto – „Dzień babci i dziadka” brak jest oficjalnej daty obchodów. Z kolei w Brazylii Dzień Babci obchodzony jest, podobnie jak w Polsce, 21 stycznia. W Meksyku natomiast Dzień Dziadków, czyli Día de Abuelos, obchodzi się 28 sierpnia, zaś w Australii w pierwszą niedzielę listopada od 2010 roku.

źródło: frasco.pl

## Galeria



Fot. Karol Grabowski

*Sławomir Maszewski*

MGŁA

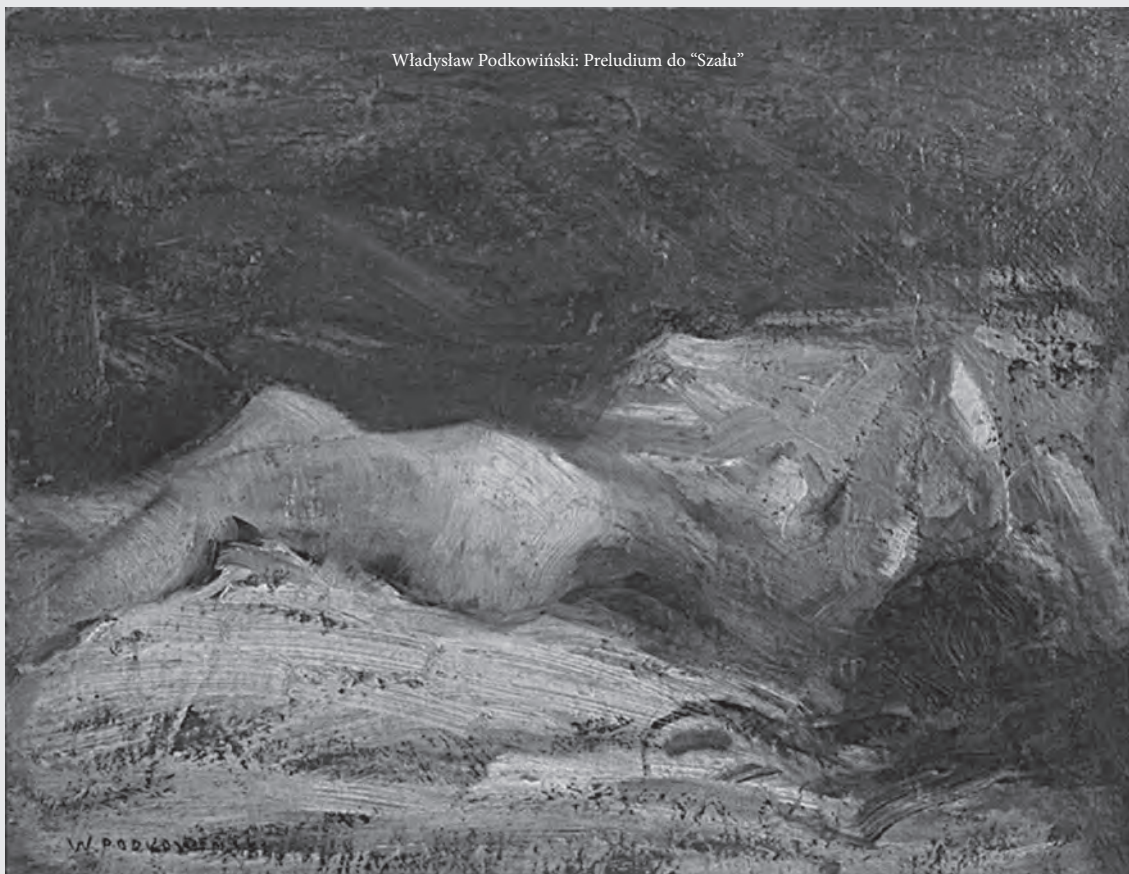
To był spokojny dzień, bez wiatru wpychającego promyki słońca  
w ostatnie, czyste szczeliny szyb mojej mansardy,  
zniecierpliwiona, jak drżący gniew gitary, owionął mnie niepokój,  
i wtedy nieoczekiwanie wymyśliłem cię.  
aż do ostatniej kropelki potu ukrytej pod kosmykiem włosów.

Leżałaś na boku, naga nagością niespełnionych modelek,  
w poszarpanej pościeli, w półcieniach i brązach,  
stęsknione opuszki palców, cierpiące na wieczną niepamięć,  
same pobiegły ku stromiźnie piersi i zarysowi bioder  
z szybkością świetlnej, nadpalonej wyobraźni.

I na moich oczach, wbrew głupiej, samczej nadziei,  
Tłusta, pełzająca mgła zaczęła pożerać po kawałku  
kolejne części Twego ciała, sycąc się moją zazdrością,  
a w dłoniach dziko wplecionych we włosy  
pozostał nieokreślony żal.

Skąd mam teraz wiedzieć, dokąd popłynie szary cień,  
który pozostał na niedokończonym płótnie...

Władysław Podkowiński: Preludium do "Szału"



# WŁADYSŁAW PODKOWIŃSKI

130. ROCZNICA ŚMIERCI

*Malarz i rysownik, jeden z pierwszych polskich impresjonistów i symbolistów końca XIX wieku. Urodzony 4 lutego 1866 r., zmarł 5 stycznia 1895 r.*

## NATURALIZM

Swą edukację artystyczną rozpoczął w latach 1882-1884 w warszawskiej Klasie Rysunkowej pod kierunkiem Wojciecha Gersona i Aleksandra Kamińskiego. Już wówczas wykonywał ilustracje dla popularnych czasopism: „Tygodnika Ilustrowanego” i „Wędrowca”. Skupione wokół „Wędrowca” środowisko twórców walczących o nobilitację sztuki realistycznej, na czele ze znakomitymi krytykami, Stanisławem Witkiewiczem i Antonim Sygietyńskim, w znaczący sposób oddziało na kształtowanie się postawy artystycznej młodego Podkowińskiego; świadczą o tym jego rysunki utrwalające epizody z życia Warszawy, w których przejawiała się reporterska pasja i szczegółowość naturalisty.

## OD REALIZMU DO IMPRESJONIZMU

W okresie 1885-1886 Podkowiński kontynuował studia malarskie w akademii petersburskiej w pracowni batalisty Bogdana Willewaldego. Zasadniczą cezurę wyznaczył w jego twórczości rok 1889, który w większości spędził - wraz ze szkolnym kolegą Józefem Pankiewiczem - w Paryżu; tu porzucił całkowicie realistyczną konwencję obrazowania na rzecz impresjonistycznej techniki, utrwalając na płótnie ulotne wrażenia wizualne. Po powrocie do kraju w 1890 r. osiadł na stałe w Warszawie. Wspólnie z Pankiewiczem wystawił w Salonie Aleksandra Krywulwa swe paryskie obrazy, budząc ostry sprzeciw krytyki i publiczności („Zeschnięty słonecznik”; „Latarnik paryski”; „W okolicy Fontainebleau”). Podkowiński bardziej konsekwentnie od Pankiewicza rozwijał impresjonistyczną linię swej twórczości. Z tematycznego repertuaru francuskich impresjonistów zaczerpnął motyw wąskiego tunelu ulicy ujętej z podwyższonego punktu obserwacji - z okna pracowni - zmieniającej swój wygląd w zależności od pory roku („Ulica Nowy Świat w Warszawie w dzień letni”, 1891; „Ulica Nowy Świat w Warszawie w dzień zimowy”, 1892). Z 1892 roku pochodzą nasycone słońcem pejzaże sugestywnie oddające migotliwość atmosfery, malowane przez artystę w Mokrej Wsi i Chrzescnem koło



Autoportret

Radzimina („Chłopiec w stawie - Mokra Wieś”; „W ogrodzie”; „Dzieci w ogrodzie”). Drobnymi uderzeniami pędzla artysta wydobyl rozedrgane plamy światła i cienie kładące się na listowiu, kwiatach i trawach, opierając kompozycję na kontraście tonów ciepłych i zimnych („Poranek - sad w Chrzescnem”, 1892).

W 1891 r. Podkowiński namalował „Portret Wincentyny Karskiej” uznany za pierwszy w historii sztuki polskiej wizerunek wykonany w plenerze. Późniejszym pejzażom powstałym w Wilczycach, Bidzinach i Sobótce koło Sandomierza artysta nadał bardziej syntetyczny kształt, spiętrzając horyzontalnie rozciągnięte plany pól i wzgórz oddanych długimi, zamasytymi pociągnięciami pędzla („Wilczyce - pole koniczyny”, 1893; „Krajobraz z Sobótki”, 1893).

W studiach plenerowych z 1894 r. wprowadził swobodną, impastową fakturę i zintensyfikował barwy, ustawiając zarazem kadr w zupełnie przypadkowy sposób.

## SYMBOLIZM

W 1892 r. pojawiła się w malarstwie Podkowińskiego odmienna od impresjonistycznej tematyka, tematyka znamienna dla europejskiego symbolizmu, nawiązująca do literackich wątków, skoncentrowana na motywach miłości i śmierci. Od tego momentu twórczość artysty prze-

biegała dwutorowo - kontrapunktem dla świetlistych, luministycznych pejzaży stały się mroczne, ekspresyjnie stężone obrazy, które antycypowały narodziny wczesnego ekspresjonizmu. Ten nagły zwrot w sztuce Podkowińskiego wyznaczał wystawiony w 1892 r. "Taniec szkieletów" przedstawiający korowód nagich kobiet wirujących wraz z kościotrupami w abstrakcyjnej przestrzeni; artysta odwołał się tu do jednego z toposów symbolistycznej ikonografii - nieuchronności przemijania i śmierci. Równie "literackie" w swej symbolicznej warstwie i wątej narracyjności były kompozycje "Miraże - kompozycja symboliczna" (1893), "Ironia. Fantazja. Oddaj mi serce" (1893) i "Nocturn - bajka o zaklętej królowie" (1893).

Wystawiony w 1894 r. w warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych "Szał uniesień" wywołał swym śmiałym ujęciem znanego motywu ikonograficznego - nagiej kobiety na koniu - skandal obyczajowy, który podsyła dodatkowo próba zniszczenia eksponowanego płótna podjęta przez samego twórcę. Dzieło uznane zostało jednakże przez część krytyków i twórców za manifest nowej sztuki, za wyraz buntu przeciw zastanym kanonom estetycznym. Porwana siłą erotycznych instynktów kobieta zespolona z demonicznym rumakiem ucieleśniała w tym obrazie niszczącą moc.

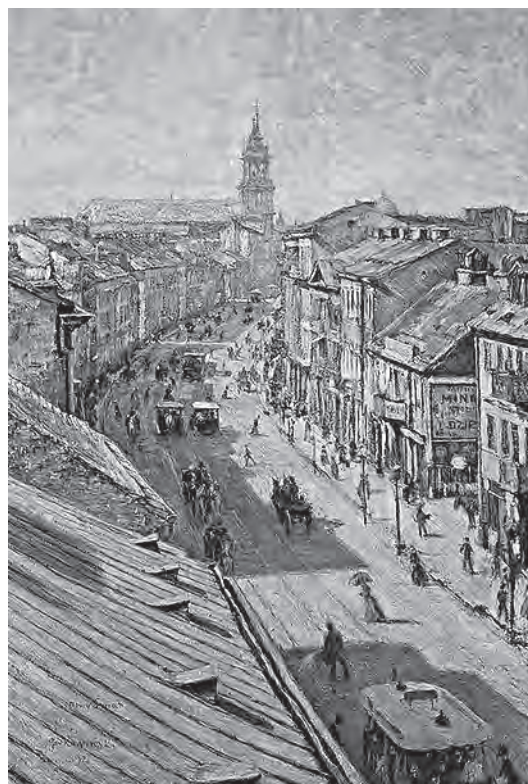
Antytezą monumentalnych, reprezentacyjnych portretów kobiet na tle dekoracyjnych kotar ("Portret Stanisławy Maszyńskiej", 1891; "Portret Ewy Kotarbińskiej", 1891; "Portret Teresy Jasińskiej", 1893) był powstały w 1894 r. obraz "Rozmowa (Zwierzenia)" - wizerunek dwóch kobiet powierzających sobie tajemnicę w chwili wyjętej z biegu czasu; wyobrażenie zawieszony w beczasowym trwaniu sytuacji o dziwnym napięciu emocjonalnym. Dynamika duktów pędziła i dominanta czerwieni przenikających zarówno suknie modelek, jak i abstrakcyjne tło nadają portretowi drażniący wyraz, pogłębiają jego specyficzny, bolesny ton.

Dziełem w pełni przynależnym do tematycznego obszaru symbolizmu jest też ostatnia, nieukończona kompozycja Podkowińskiego "Marsz żałobny Chopina" (1894). Obraz ten - inspirowany wierszem Kornela Ujejskiego "Marsz pogrzebowy" (z cyklu "Tłumaczenia Chopina i Beethovena", 1857-1860) - spełniał czołowy postulat symbolizmu, postulat synestezji, jednoczesnego odbioru doznań wizualnych, muzycznych i poetyckich. Amorficzna plama bieli, w której roztapia się - niczym w mgławicy - żałobny kondukt unoszący ciało ukochanej, skonstrastowana została z ciemnością, w jakiej pograża się zrozpaczony mężczyzna i otaczający go, złowrogi krajobraz. Ekspresja cierpienia została tu skondensowana w dramatycznym geście i grymasie twarzy osamotnionego kochanka.

Podkowiński prezentował swe prace w warszawskim



Szał uniesień



Ulica Nowy Świat w Warszawie

Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych (1890-1894) i Salonie Aleksandra Krywulca (1891, 1893) oraz w krakowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk

Pięknych (1891, 1893). Brał też udział w międzynarodowych wystawach w Monachium (1892), Chicago (1893), San Francisco i Los Angeles (1894).

Irena Kossowska  
culture.pl



W ogrodzie



Krajobraz ze strumieniem



Pole łubinu



Marsz żałobny Chopina



Dzieci w ogrodzie



Dziewczynka w kapeluszu





### Bóbrka, czyli gdzie w Polsce wydobywano “czarne złoto

Bóbrka jest niewielką galicyjską miejscowością w południowo-wschodniej Polsce (województwo podkarpackie, powiat krośnieński, gmina Chorkówka), otoczona malowniczym krajobrazem. Cały region podkarpacki stanowi ewenement w skali Polski. Świat przyrody złączony został tu nierozdzielnie z bogactwem kultur i tradycji. Od pokoleń przenikały się różne narodowości, kultury, grupy etniczne. Wszystko to sprawiło, iż dzisiaj mamy mnogość atrakcji turystycznych: zachwycające rezydencje magnackie, drewniana architektura świecka i sakralna, zapadające w pamięć krajobrazy, lasy, a zwłaszcza czyste powietrze, cisza, spokój.

Historia samej Bóbrki sięga 1397 roku, kiedy założona została na prawie magdeburskim (prawo niemieckie, średniowieczne prawo miejskie, wzorowane na prawie Magdeburga. W 1035 Magdeburg otrzymał patent nadający miastu prawo do handlu i zjazdów.) W 1419 roku jej ówczesny właściciel Mikołaj hrabia Bogoria - proboszcz z Niepołomicz zapisał swe dobra na rzecz klasztoru Cystersów z Koprzywnicy, których stała się własnością po 1420 roku (została postawiona w zastaw i nie wykupiona).

Kilka wieków później, w XXVII, szlachcianka Zofia Skotnicka, żona kasztelana połanieckiego Jana Skotnickiego podpisywała się jako pochodząca z Bóbrki, doceniając wartość miejscowości.

O samym istnieniu w Bóbrce i w jej okolicach ropy naftowej – nazywanej w dawnych czasach olejem skalnym

informował już kronikarz, a zarazem historyk Jan Długosz żyjący w XV wieku, gdyż naturalne wycieki występowały w lesie bobrzeckim od bardzo dawna.

W 1721 roku opisane zostało natomiast jej poszukiwanie, metody wydobycia i przetworzenia.

Właśnie w tym miejscu powstała pierwsza w świecie kopalnia ropy naftowej.

Skromny farmaceuta Ignacy Łukasiewicz, ziemianin i inicjator założenia kopalni Tytus Trzeciecki i właściciel wsi Karol Klobassa-Zrencki – dzięki owocnej, sprawnej współpracy tych trzech panów powstało pierwsze w świecie wielowymiarowe przedsiębiorstwo naftowe. Oficjalnie stało się to w 1856 roku, ale prace poszukiwawcze rozpoczęto dwa lata wcześniej. Pionierem, który w 1853 roku dokonał destylacji ropy naftowej – otrzymał z niej naftę – był właśnie Ignacy Łukasiewicz.

Po śmierci dyrektora kopalni Adolfa Jabłońskiego w 1887 roku zarząd i jej kierownictwo objął powstaniec styczniowy – inżynier Zenon Suszycki, który rozpowszechnił wiercenia metodą tak zwaną kanadyjską. Jako jeden z pierwszych wdrożył metodę zamykania wód głębinnych rurami hermetycznymi. Zbudował pierwszy rurociąg do stacji kolejowej w Krośnie, którym tłoczono ropę z kopalni.

## SPACERKIEM PO HISTORII

Bóbrka stała się słynna w XIX wieku, kiedy powstało w niej pierwsze w świecie przedsiębiorstwo wydobycia ropy naftowej. Tutaj właśnie mieści się skansen – Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego imienia Ignacego Łukasiewicza oraz najstarsza w świecie – a zarazem czynna po dziś dzień – kopalnia nazwana Franek. Dzisiaj kopalnia stanowi wyłącznie funkcje muzealne przenoszące nas w czasie. Ekspozycje umożliwiają poznanie historii przemysłu naftowego, obcowanie z nim, kiedy pracował tutaj Ignacy Łukasiewicz, jednak ropa wydobywana jest nadal. Muzealny teren stanowi najstarszy obszar i z 50 udostępnionymi obiektami liczy 20 hektarów powierzchni.

Anna Hudyka



## Galeria



Fot. Alleja Klocek

# Stanisław Barańczak

## 10. rocznica śmierci

*Był gwiazdą poznańskiej polonistyki, a potem, po emigracji do USA, ambasadorem polskiej kultury na Zachodzie. Jego tłumaczenia Szekspira wychwalały pokolenia aktorów. Mówi się, że gdyby nie on, Szyborska nie dostałaby Nobla.*

Ci, którzy znali Stanisława Barańczaka, mówią o jego pracowitości. Była wręcz legendarna. Podobno to zasługa przodków z Wielkopolski, którzy wpajali dzieciom, że praca to dla człowieka ogromne szczęście. Barańczak wziął to sobie do serca. Pisał prace naukowe i krytycznoliterackie, a także eseje, poezję i pracował nad przekładem. „Barańczakiem” mówiły zastępy aktorów, którzy chwalili sobie lekkość tłumaczenia choćby sztuk Szekspira. „Mówi mi się Barańczaka tak, jak się oddycha powietrzem” – podkreślał Jan Peszek. A to tylko przykład. Wszystko, czego dokonał Barańczak na polu literackim, było wybitne. Już na poznańskiej polonistyce rówieśnicy czuli, że to kandydat do błyskawicznej profesury. Co nie znaczy, że Barańczak był outsiderem, wręcz przeciwnie. Jest wspomniany przez znajomych jako ktoś bliski, zaufany – kolega, przyjaciel. Ktoś, na kim można polegać.

**“KTO CI POWIEDZIAŁ, ŻE COKOLWIEK JEST NA ZAWSZE?”**

Punktem wyjścia dla Barańczaka jest Poznań – tam się urodził i przez pierwszą część życia mieszkał wraz z rodziną. Jego siostrą jest Małgorzata Musierowicz, autorka cyklu „Jeźcjada”. W jednej ze swoich książek pisarka wspomina, jak sześciolatek wówczas brat wręczył matce liścik, w którym napisał: „Jestem grzeczny i na pewno będę poetą, bo umiem rymować”.

W Poznaniu Barańczak studiował polonistykę na Uniwersytecie Adama Mickiewicza. Na studiach poznaje Annę Bryllę, w której się zakochuje. Mama poety stawia warunek: najpierw dyplom, potem ślub. W efekcie młody polonista robi dwa lata studiów w rok. Barańczak doktoryzował się w 1973 r. na podstawie pracy o twórczości Mirona Białoszewskiego. Wcześniej, w 1968 r. zadebiutował tomem poezji „Korekta twarzy”. Uznano go za przedstawiciela Nowej Fali: grupy poetów buntujących się wobec poprzedników. Publikacje Barańczaka można było dostać w tzw. „drugim obiegu”.

Na twórczości Barańczaka piętno odciska epoka, w której



przyszło mu pisać. Jego poezja pozwala wyobrazić sobie beznadzieję PRL-u. W jednym z wierszy z tomu „Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu”, poeta pisze:

*“Jeżeli porcelana, to wyłącznie taka  
Której nie żal pod butem tragarza lub gąsienicą czołgu  
Jeżeli hotel, to niezbyt wygodny  
Tak aby nie było przykro podnieść się i odejść (...)  
Kto ci powiedział, że można się przyzwyczajać?  
Kto ci powiedział, że cokolwiek jest na zawsze?”*

Barańczak wiedział, o czym pisze. Za namową Jana Józefa Lipskiego, publicysty i działacza opozycji, wstępuje do KOR-u. Jest rok 1976.

### POETA NIEROZSĄDNY

Wtedy Barańczak podpisuje też „List 59”, protestujący przeciwko dokonywanym zmianom w konstytucji i żądający respektowania wolności obywatelskich (wolności słowa, sumienia i wyznania, nauki, ale także niezależnienia związków zawodowych od państwa). Poeta bierze udział w głodówce w warszawskim kościele św. Marcina; protestujący domagają się uwolnienia więźniów politycznych. Tam jest postacią charakterystyczną: przynosi ze sobą teczkę pełną słowników i podczas gdy inni zajmują się np. rozmową, on zasiada do tłumaczeń. Nie chce zmarnować tygodnia wyjątego z zawodowej pracy. Zresztą, duża część opozycyjnej działalności Barańczaka wiąże się z edukacją – poeta wykłada na Uniwersytecie Łatającym w Krakowie i Poznaniu. Gdy powstaje „Solidarność”, Barańczak się w nią angażuje.

Przez działalność opozycyjną, Barańczakiem interesuje się Służba Bezpieczeństwa. W notatkach funkcjonariusze piszą, że poeta „zachowuje się nierozsądnie”. Ma to dla niego poważne konsekwencje.

W 1977 r. zostaje usunięty z pracy na uczelni za

działalność w KOR. W sfingowanym procesie o przepukstwo zostaje skazany na rok więzienia w zawieszaniu. Zostaje na niego nałożony zakaz publikacji. Trzy lata później, dzięki interwencji "Solidarności" na krótko wraca na UAM, ale szybko otrzymuje ofertę pracy w USA. Emigruje razem z żoną i dwójką dzieci.

#### UROCZY GENIUSZ

W 1981 r. Barańczak objął katedrę literatury polskiej na Uniwersytecie Harvarda. Od razu dał się poznać jako tytan pracy. Solidnie przygotowuje się do prowadzonych zajęć (oczywiście, w języku angielskim). Powściągliwy, nieustająco sceptyczny i niezwykle inteligentny profesor szybko zjednuje sobie studentów, którzy przepisują się na polonistykę tylko po to, by mieć z nim zajęcia. Tak zrobiła Clare Cavanagh, późniejsza tłumaczka poezji Wisławy Szymborskiej.

- To był najmiłszy, najmądrzejszy, najśmieszniejszy, najbardziej uroczy geniusz, jakiego chciałoby się spotkać - powiedziała o Barańczaku Cavanagh. Co ciekawe, ich pierwsze wydane po Noblu wspólne tłumaczenie tomiku Szymborskiej "View with a Grain of Sand", osiągnęło w USA nakład 120 tys. egzemplarzy (zazwyczaj tomy poetyckie są tam drukowane w dwóch tys. egzemplarzy). Barańczak utrzymuje kontakt listowny z noblistką. Opisuje jej wrażenia z emigracji czy pracę nad przekładem jej wierszy. Listy zostały niedawno wydane w zbiorze "Inne pozytywne uczucia też wchodzą w grę".

Barańczak staje się ambasadorem twórczości Szymborskiej na Zachodzie. W listach przekonuje poetkę, jak bardzo jest zachwycony jej poezją. Jak wspomina Ryszard Krynicki, Barańczak z uznaniem pisał o wcześniejszych przekładach wierszy Szymborskiej dokonanych przez Kryńskiego i Maguire'a - jest fair wobec wcześniejszych tłumaczy. Zdawał sobie jednak sprawę, że te przekłady były publikowane w niszowych pismach i nie zawsze oddawały finezję twórczości polskiej poetki. Barańczak wie, że to poezja trudna do przełożenia, bo pełna dowcipu i różnych rozwiązań językowych, które niekoniecznie można znaleźć w języku innym niż polski. Ale prosi Szymborską o zgodę na tłumaczenie jej poezji i gdy ją dostaje, zabierają się z Clare Cavanagh do pracy. Twórczość polskiej poetki jest drukowana w najważniejszych anglojęzycznych pismach. Krynicki zaznacza, że bez tego Szymborska nie otrzymałaby Nobla w 1996 r., ale może dużo później. Potwierdza to komunikat prasowy Akademii Szwedzkiej, który podkreśla wagę tłumaczeń Barańczaka i Cavanagh w popularyzowaniu poezji Szymborskiej.

W anglojęzycznym egzemplarzu "View with a Grain of Sand", Barańczak wpisał Szymborskiej dedykację:

"A TYLKO IŻBY ZNAŁ CIĘ  
I HUCZNIE BIŁ OKLASKI  
CZYTELNIK ANGLOSASKI,  
DODATKOWEJ OBRÓBCE  
PODDAŁ CIĘ, TNĄC HOŁUBCE,  
NASZ DZIARSKI, CHOĆ ZAMORSKI,  
DUECIK TRANSLATORSKI".

#### JAK TŁUMACZYĆ?

W USA Barańczak może być na bieżąco z poetami kultury krajów anglosaskich i przekładać ich twórczość na polski. Poeta umieszczał własne tłumaczenia zarówno w autorskich tomikach, jak i osobno, np. w zbiorze "Wybór wierszy i przekładów" wydanym w 1997, czy tomie "444 wiersze poetów języka angielskiego XX wieku" z 2017 r. Barańczak przełożył poezję m.in. Emily Dickinson, Elizabeth Bishop czy Seamus Heaney. Poruszenie wywołało jego tłumaczenie sztuk Williama Szekspira - tak różne od wykorzystywanych w teatrze przekładów Józefa Paszkowskiego. Wspomniany wcześniej Jan Peszek nie jest jedynym entuzjastą przekładów Barańczaka - uwspółcześnionych, ale nie tracących swojego oryginalnego wydźwięku. Takie też jest założenie jego tłumaczeń. W eseju "Mały, lecz maksymalistyczny manifest translologiczny" Barańczak wyjaśnia, że jego celem jest to, by przetłumaczony tekst mógł funkcjonować w języku i kulturze przekładu tak, jak robi to w tej oryginalnej.

#### Coś nas jednak rozjaśnia

Jednym z powracających wątków w poezji Barańczaka jest starcie nicości z siłą, która jest gdzieś nad człowiekiem. Czym jest ta siła? Bywa nienazwana, co stanowi o sile tekstów poety. Zimno i mrok czyhają na człowieka w szarej rzeczywistości socjalizmu nawet w święto. Ale u Barańczaka jest nadzieja. W wierszu ze zbioru "Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu", opowiadającym o pierwszym dniu nowego roku, poeta pisze:

"coś nas, jak wspólnym mrokiem,  
wspólnym niejasnym sensem  
jednak rozjaśnia".

Ciemność próbuje złapać i w niby bajkowej Ameryce. W zbiorze "Podróż zimowa" zainspirowanym muzyką Schuberta, Barańczak pisze:

"A jednak, gdy zawieja  
zawyje mrozem w twarz,  
powraca ta nadzieja,  
że coś tam w sobie masz,  
że coś nad sobą masz".

Stanisław Barańczak przez 30 lat zmagał się z chorobą Parkinsona. Zmarł 26 grudnia 2014 r. w nocy, w swoim domu w Newtonville. Miał 68 lat. Jego ostatnie słowo brzmiało: "Aniu".

Joanna Barańska



CALICOMIX Cartoon Contest Kolumbia 2024. Temat konkursu: HUMOR IN TIMES OF ANGER





Ojciec uznał, że jego syn za dużo czasu spędza grając na komputerze. Chcąc go zmotywować do większego wysiłku w nauce, powiedział do niego:

- Kiedy Abraham Lincoln był w twoim wieku, czytał książki przy świetle kominka.

Syn odpowiedział bez odrywania wzroku od komputera:

- Kiedy Lincoln był w twoim wieku, był już prezydentem Stanów Zjednoczonych.

- Dzień dobry panu, czy dzwoniłem się RMF FM?
- Tak.
- Wszyscy mnie teraz słyszą?
- Tak. Jest pani na antenie.
- W supermarketach i sklepach też mnie słyszą?
- Z pewnością.
- No, dobrze. Janusz, nie kupuj jajek! Matka kupiła!



Nie krepuj się - szkoda sznurka.

- Tatusiu, czy zdajesz sobie sprawę, że mama jest lepszym kierowcą niż ty?
- Chyba żartujesz?
- Uwierz mi. Sam tłumaczyłeś, że przy zaciągniętym hamulcu ręcznym, samochód nie ruszy z miejsca, a mama wczoraj przejechała prawie 15 kilometrów!

Chłopiec wchodzi do fryzjera, a ten szepcze do klienta:

- To jest najgłupsze dziecko na świecie. Proszę popatrzeć, pokażę panu.

Fryzjer bierze w jedną rękę dolara, a w drugą dwie dwudziestopięciocentówki. Woła chłopca i pyta:

- Które wybierasz?

Chłopiec bierze dwudziestopięciocentówki i wychodzi.

- I co, nie mówiłem? - triumfuje fryzjer - Ten dzieciak nigdy się nie nauczy!

Jakiś czas później klient wychodzi i widzi chłopca wracającego z lodziarni.

- Hej, mały! Mogę zadać ci pytanie? Czemu wziąłeś dwudziestopięciocentówki zamiast dolara?

Chłopiec polizał loda i odpowiedział:

- Ponieważ w dniu, kiedy wezmę dolara, gra się skończy!

- Chciałabym coś praktycznego do pokoju dziecięcego - mówi kobieta w sklepie z dywanami.
- A ile pani ma dzieci?
- Sześcioro.
- To najpraktyczniejszy byłby asfalt...

Żona do męża;

- Rozsypałeś sól, będzie kłótnia.
- Może się obejdzie bez...
- O nie, już się nastawiłam!

Syn zrobił wreszcie prawo jazdy i prosi ojca o pożyczanie samochodu. Ojciec ostro:

- Popraw ocenę w szkole, przeczytaj Biblię i zetnij włosy, to wrócimy do tematu.

Po miesiącu chłopak przychodzi do ojca i mówi:

- Poprawiłem stopnie, a Biblię znam już prawie na pamięć.
- A włosy?
- Ale tato! W Biblii wszyscy: Samson, Mojżesz, nawet Jezus mieli długie włosy!
- O, widzisz, synku! I chodzili na piechotę...



Chowają Abramka Rozencwajga.

- Niech ktoś powie dobre słowo o zmarłym! - zachęca rabin.

Wszyscy milczą.

- No niech ktoś powie coś dobrego!

Cisza.

- Ktoś musi coś powiedzieć!

Zgłasza się jeden z żałobników:

- Abramek miał brata. On był jeszcze gorszy.



Wchodzi żołnierz do gabinetu lekarza na SOR-ze.

- Co panu jest? - pyta lekarz.
- Mam czkawkę.
- Czkawkę?! Ma pan CZKAWKĘ?! Pan sobie kpiny robi?! Tu jest SOR, tu są nagle przypadki!
- A ja pracuję w patrolu saperskim i za chwilę jedziemy na robotę.

Skandal! Niebywała bezczelność! Kawa, która miała mieć trzy razy więcej kofeiny, to jedno wielkie oszustwo! Tak mnie to oburzyło, że do końca dnia nie mogłem ochłoniąć, a ekspres wyrzuciłem przez okno.

